

KONKRETY

nr 24

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VI Nr 24 (264) 17 CZERWCA 1977 R. CENA 2 ZŁ

Staram się zrozumieć dyrektora Zbigniewa Ganowicza, przez którego pola biegnie około 100 kilometrów rur, rurzyk właściwie. Wiją się po polach wśród buraków i rzepaku, niczym tory kolejowe łączą się i rozdzielają, tworząc mamucią pajęczynę. Dowiaduję się, że rury są własnością KGHM, który się martwi ich szczelnością drożnością, a dyrektor Ganowicz musi dbać „tylko” o to, żeby pośród tych rur zaorać, zasiać i pozbiierać co zasiane.

Wielki przemysł nie zawsze bywa dobrodziejstwem. Nie jest nim dla Kombinatu PGR w Rudnej, któremu swoimi rurami poszatkował pola. Ale przemysł, jeżeli jest naprawdę wielki potrafi spowodowane przez siebie straty sowicie wynagrodzić. Tak było w orzypadku dwóch gospodarstw podległych „niegdyś” Kombinatowi PGR w Rudnej: Kalinówki i Gilowa. Piszę „niegdyś”, bo w miejscu, gdzie były pola i zabudowania Kalinówki, wznosi się wał olbrzymiego zbiornika odpadów poflotacyjnych „Żelazny Most”, zaś pola gilowskie stały się zbiornikiem „Gilów”

Orac i ście między rurami

Tym razem jednak wielki przemysł dał dowody wielkiej uczciwości i właśnie brygady Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM kończą budowę trzech osiemnastorodzinnych budynków mieszkalnych dla pracowników PGR-u; są generalnym wykonawcą już gotowego cieleśnika na 400 stanowisk, obory na 300 stanowisk jałownika, w którym stać będzie 200 sztuk. Budowę tę wykonują wspólnie z wołowskim PBRolem, swoim podwykonawcą. To, co załano szlamem w Gilowie i Kalinówce, odbudowane zostało w Tarnówku, gdzie brygady KGHM-u stawiają mieszkania, budynki hodowlane, administracyjne, silosy, magazyny — wystawiają dobre świadectwo wielkiemu przemysłowi. Patrząc na stawiane przez KGHM budynki mieszkalne, pozazdrościć wrecz można tym, którzy w nich niedługo zamieszkają. Ogromny metraż, garaże, pełny wysoki standard — wielki przemysł potrafi się odwzajemnić.

Strona 7



Na nowej fermie hodowanych jest 800 sztuk jałówek.
Fot. Stanisław Celoch



Urszula Kasprzak, uczennica Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie, wyśpiewała „Złoty Samowar”.
Fot. T. Gawalkiewicz

● Przygoda z piosenką radziecką -strona 6

W numerze 12 naszego tygodnika ukazał się artykuł pt. „Poślizg nad Odrą”. Rzecz dotyczyła nieudolnie i opieszale prowadzonej budowy Stacji Przesypowej Cementu i Portu Rzecznego w Ścinawie. Po artykule tym redakcja otrzymała dwa listy: jeden z Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, drugi od Inżyniera Bogusława Koszarskiego, byłego pracownika Przedsiębiorstwa Dostaw Inwestycyjnych i Eksportowych NAVIGA.

Oba listy są zadziwiająco zbliżone w ocenie sytuacji na ścinawskiej budowie, mimo iż jeden z nich prezentuje niejako stanowisko oficjalne, drugi — całkiem prywatne. Dla przykładu, dyrektor DPBP, Bolesław Gra-

nat pisze: „Oba zadania (tj. przesypownia i port — przyp. red.) stanowią nierozdziel- ną całość i tylko harmonijna ich realizacja zadecyduje o celowości całej inwestycji i każdego z tych zadań osobno” inżynier Koszarski wtóruje: „Budowa przesypowni bez realizacji obiektów, o których była wyżej mowa (port i przebudowa wiaduktu kolejowego — przyp. red.) oznacza wyłącznie zamrożenie około 20 milionów złotych w robotach budowlano-montażowych, bez możliwości dowozu ani barkami, ani koleją łatwo sprawdzić, że do tej pory wykonano tylko roboty najłatwiejsze i najbardziej opłacalne”

Strona 13

TEMATU
CIĄG
DAJSZY



ZA WIELE NIEDOPATRZEŃ

KONKRETY tygodnia

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR

W sobotę (11 bm.), pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Stanisława Cieślaka, obradowała Egzekutywa KW. Zapoznano się z wykonaniem zadań społeczno-gospodarczych w maju i za pięć miesięcy, z realizacją programu działania na rzecz poprawy porządku publicznego i dyscypliny społecznej oraz z pracą klubów techniki i racjonalizacji.

Egzekutywa przyjęła także program rozwoju gastronomii do 1980 r. uznając, że w czasie realizacji zamierzenia w tej dziedzinie muszą być wzbogacane o nowe przedsięwzięcia. Ponadto zapoznano się z tegorocznym programem oszczędności surowców, materiałów i paliw w przemyśle i budownictwie oraz z jego realizacją w pierwszym kwartale br.

KSR W HM GŁOGÓW

Rola jaka przypada zakładom pracy w realizacji manewru gospodarczego nakreślonego uchwałą V plenum KC PZPR oraz ocena realizacji zadań społeczno-gospodarczych przyjętych na KSR w styczniu br., to główne tematy trwających obecnie Konferencji Samorządów Robotniczych. Omawia się ponadto na nich bezpieczeństwo i warunki pracy załóg.

W ubiegłą środę w HM Głogów gościem gospodarskiej debaty był I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak. Wytyczono zadania na II półrocze br., kierując główną uwagę na konieczność dotrzymania ustalonego terminu zakończenia budowy HM Głogów II. Omówiono także całokształt spraw związanych z bhp, warunkami socjalnymi i organizacją pracy. (krzyd)

ROZPOCZĘCIE HARCERSKIEGO LATA

W niedzielę, 12 czerwca, Legnicka Chorągiew ZHP rozpoczęła Harcerską Akcją Letnią 77. Inauguracja HAL odbyła się na terenie zgrupowania obozów hufca Legnica w Zaborówcu, woj. łęczyński.

W czasie uroczystości wręczono szereg odznaczeń; Złotą Honorową Odznaką Ruchu Przyjaciół Harcerstwa przyznano dyrektorowi naczelnemu KGHM Tadeuszowi Babiszowi oraz dyrektorowi Kombinatu — Ryszardowi Jelonekowi i Erazmowi Orzechowskiemu. Kilku instruktorów harcerskich otrzymało brązowe odznaczenia im. Janką Krasickiego. (asl)

2.740 T RUDY PONAD ZADANIA

W porównaniu z ubiegłym rokiem tegoroczne zadania wydobywcze w ZG „Rudna” są o 30 proc. większe. Od początku roku załoga kopalni już wielokrotnie przekroczyła dobowe wydobywanie. Ostatnio znacznie przekroczyła plan fedunku oddziały G-1, G-5 i G-13. Łącznie górnicy wydobyli dodatkowo 2.740 ton rudy. Udział w tym wycynie mają także wszystkie oddziałowe służby górnicze.

NIE TYLKO DLA MAJSTERKOWICZÓW

Z przyjemnością odnotowujemy powstanie nowej placówki handlowej w Legnicy przy ulicy Wrocławskiej 31. Jest to sklep z częściami zamiennymi do sprzętu gospodarstwa domowego urządzony przez Przedsiębiorstwo Obrótu Częściami Zamiennymi „ARDOM” w Kluczborku. W nowoczesnie urządzonej placówce można kupić dosłownie wszystkie, a co najważniejsze te części sprzętu zmechanizowanego, które się najczęściej psują. Wśród artykułów są m.in. poszukiwane akcesoria i całe obudowy odkurzaczy, elementy korpusów suszarek i importowanych maszynek do golenia, trudno osiągalne części maszyn do szycia, przeróżne przelączniki, wyłączniki itp. Słowem — te rzeczy, których brak paraliżował pracę zakładów usługowych, a co za tym idzie unieruchamiał często potrzebny w gospodarstwie domowym sprzęt.

Nowy sklep jest prawdziwym rajem dla majsterkowiczów, którzy obdarzeni technicznym zmysłem sami dokonują napraw w popsułych urządzeniach. Mam nadzieję, że teraz już w zakładach usługo-

wych nie usłyszymy sakramentalnego: „Nie ma części”. Albowiem za sprawą kluczborskiego przedsiębiorstwa „ARDOM” w Legnicy można nabyć nawet najbardziej deficytowe elementy. (p)

JAWORZANIE GÓRĄ

W Lubinie co roku rywalizują o palmę pierwszeństwa zespoły instrumentalno-wokalne w ramach Miętyngu Muzycznego. Złotoryja ma podobną, starszą o rok imprezę. Właśnie w ubiegłą sobotę i niedzielę na estradzie Złotoryjskiego Ośrodka Kultury odbywał się kolejny, siódmy Maraton Muzyki Młodzieżowej. Do rywalizacji stanęło sześć zespołów z naszego województwa. Konkurs odbywający się pod patronatem ZSMP i naczelnika miasta cieszył się powodzeniem wśród mieszkańców, którzy tłumnie ścignęli na koncerty finałowe. Jury, któremu przewodniczył Zygmunt Bieniek stanęło przed niełatwym problemem, albowiem poziom konkursowiczów był bardzo wyrównany. Pierwszą nagrodę i puchar przewodniczącego ZW ZSMP przyznano grupie „Metalowcy” z Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Drugie miejsce i puchar naczelnika Złotoryi zdobył zespół „BIEM” z Jaworskiego Ośrodka Kultury. Trzecia nagroda wraz z pucharem przewodniczącego ZM ZSMP w Złotoryi przypadła w udziale legnickiej grupie „Trójkąt” z klubu „Renesans”. Także publiczność przyznała swoje trofeum. Uzyskał je zespół uczniowski „ARIUS” z MDK w Chojnowie. (p)

„WAKACJE NA WŁASNY RACHUNEK”

Przyszły tydzień to początek wakacji dla uczniów szkół średnich. Do rozpoczęcia akcji „Wakacje na własny rachunek” pozostało więc kilka dni. Nie dla wszystkich wystarczyło miejsc na obozach, nie wszystkim udało się ubieczać dostateczną ilość pieniędzy aby wypuścić się na wakacyjne wojaże. Akcja, która ma młodzieży dostarczyć brakujących funduszy jest także pomocą dla zakładów pracy, które przeżywały ciężkie dni w miesiącach urlopowych. Przedsiębiorstwa zachowują się jednak tak, jakby w województwie legnickim istniał nadmiar rąk do pracy. Początkowo 50 zakładów zgłosiło na OHP zapotrzebowanie na 1200 uczniów. Na naradzie w ubiegłym tygodniu zabrakło przedstawicieli 24 firm zaś umowy ze 183 młodymi ludźmi podpisało tylko 10 z reprezentowanych 26. Co z resztą miejsc pracy? — Nie wiadomo. Czyżby dyrektorzy skapili tych 40 złotych dopłatanych do każdego zatrudnionego, które przeznacza się na cele kulturalno-oświatowe, organizacyjne, propagandowe itp. (krzyd)

HUTNICY — DZIECIOM

Już po raz trzeci ZSMP-owcy z Huty Miedzi „Głogów” zorganizowali zbiórki datków wśród pracowników zakładu dla dzieci — wychowanków Domu Dziecka w Ślawie Śląskiej. W tych dniach dzieci pokrzywdzone przez los otrzymały od głogowskich hutników prezenty w postaci zabawek na sumę 6 tysięcy złotych.

Nie jest to jedyna forma kontaktu huty z Domem Dziecka. Od lat wychowankowie tej placówki korzystają z kolonii i zimowisk ufundowanych przez HM „Głogów”. W tym roku 40 dzieci skorzysta z tej formy wypoczynku letniego. W okresie świąt i ferii część wychowanków gości w domach pracowników huty. (p)

PRZYSZŁYM POLIGLOTOM

W niedawno oddanym do użytku Miejskim Ośrodku Kultury w Głogowie trwa montaż nowoczesnych urządzeń do nauki języków obcych. Pełne wyposażenie dla gabinetu lingwistycznego zostało wyprodukowane przez słynne czeskie zakłady TESLA.

KONKRETNE PYTANIE

W Gromadce, niemal w centrum miejscowości, jest pięknie położony basen. Niestety, nie został udostępniony mieszkańcom i trudno przewidzieć kiedy go się uruchomi. W sprawie tej zwróciliśmy się do dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji w Złotoryi Zygmunta Lorencza.

— Basen w Gromadce przejęliśmy od tamtejszej Odlewni Żelaza w kwietniu roku bie-

a zakupione ze środków ZG TWP. Patronat nad tą potrzebną miastu placówką przejęła miejscowa „Famaba”, której fachowcy instalują cały osprzęt radiofoniczny w dwiękochłonnych kabinach. Zarząd Miejski TWP, który jest gospodarzem nowego kulturalnego przybytku Głogowa przewiduje, że gabinet nauki języków obcych przyjmie pierwszych uczniów już 1 września br. Przyszli poligloty mają możliwość wyboru jednego z czterech języków: angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. (p)

DNI KULTURY KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH

Zainaugurowane 15 bm. DNI KULTURY KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH przebiegają pod hasłem „Turystyka i wypoczynek w krajach socjalistycznych”. Gospodarzem imprez jest Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Środa — dzień inauguracji, poświęcona była NRD. Odbył się tego dnia przegląd filmów turystyczno-krajoznawczych. Czynna była wystawa „Miejsce spotkań — zegar światowy”. Po południu urządzono kiermasz płyt, wydawnictw i wyrobów sztuki ludowej naszych sąsiadów, a w kawiarni wystąpił zespół artystyczny z Goerlitz. Wczoraj — Dzień Bułgarski. Rozpoczęła go wystawa „Bułgaria w obiektywie”. Wyświetlono filmy krajoznawcze i fabularny. W godzinach popołudniowych urządzono stoiska chłowe.

Dziś — Dzień Węgierski. Czynna jest wystawa „IBUSZ turystom polskim”. O godzinie 16 będzie można obejrzeć filmy turystyczno-krajoznawcze, a także usłyszeć recytacje poezji i utwory kompozytorów węgierskich. Płyty, wydawnictwa i wyroby sztuki ludowej można nabyć na kiermaszu. Dzień kultury naszych bratanków uświetni film fabularny pt. „Fortepian w powietrzu”.

Równie interesująco zapowiadają się kolejne dni i tak w sobotę prezentować się będzie kultura CSSR. Niedziela, ostatni dzień prezentacji dorobku kulturalnego narodów socjalistycznych, oddano we władanie kultury radzieckiej. (p)

O BEZPIECZEŃSTWO NA DROGACH

W ramach ogólnopolskiej społecznej akcji pn. „Stop! Dziecko na drodze”, wojewódzki społeczny komitet akcji w Legnicy zorganizował 31 maja przy współudziale Kuratorium Oświaty i Wychowania, Komendy Wojewódzkiej MO, Komendy Chorągwi ZHP oraz Oddziału Wojewódzkiego PZU symposium nt. „Bezpieczeństwo dzieci i młodzieży w ruchu drogowym na terenie województwa legnickiego”, którego gospodarzem był Zespół Szkół Samochodowych w Legnicy.

Podczas symposiumu przedstawiciele kuratorium, szkół oraz KW MO wygłosili referaty poświęcone m.in. nauczaniu zasad bezpieczeństwa i ruchu drogowego w szkołach, problemom wypadkowości w ruchu drogowym wśród dzieci w latach 1975—1976, osiągnięciom i formom dalszego kształcenia, działalności młodzieżowych służb ruchu oraz przydatności dla bezpieczeństwa na drogach wprowadzonych eksperymentalnie na tornistrach i ubiorach dzieci znaczków odbła-skowych. Uczestnicy symposiumu zwiedzili teren miasteczka ruchu drogowego przy ulicy Świerczewskiego w Legnicy, zbudowanego wysiłkiem uczniów Zespołu Szkół Samochodowych przy wydatnej pomocy zakładów pracy.

W czasie spotkania ogłoszono wyniki konkursu szkół pn. „Znam przepisy ruchu drogowego”. Puchar przechodzi kuratora oświaty i wychowania zdobyła Szkoła Podstawowa nr 4 w Lubinie. Nagrody w postaci stołów plastycznych do nauki ruchu drogowego, ufundowane przez OW PZU, zdobyły: za drugie miejsce — Szkoła Podstawowa nr 3 w Polkowicach a za miejsce trzecie Szkoła Podstawowa nr 1 w Lubinie. (Stam)

zającego. Znajdował się wówczas w trakcie remontu kapitalnego. W poprzednich latach został mocno zdezastowany i trzeba było przede wszystkim prawie całkowicie zmienić jego nieckę. Ponadto dużo prac zaplanowano przy porządkowaniu całego otoczenia. Jest to obiekt wyjątkowo ładnie usytuowany, o wymiarach w granicach 50 na 12 metrów, nie licząc brodzika. W pobliżu teren na pole namiotowe oraz istniejący pawilon gastronomiczny i zaplecze socjalne. Obecnie prace są w pełni. Realizatorem remontu jest miejscowy Urząd Gminy, który bardzo dobrze z nami współpracuje. Zakładamy, że jeszcze w tym miesiącu u-

ruchomi się pawilon gastronomiczny (typu namysłowskiego) i uporządkuje teren. Wody nieestety w tym sezonie nie będzie. Wspólnie z naczelnikiem gminy borykamy się z poważnymi trudnościami materiałowymi. Ciągłe brakuje cementu, a bez niego nie może być mowy o odnowieniu nieckiego basenu. W tej sytuacji trudno określić termin zakończenia robót. Jestem realistą i sądzę, że w tym roku być może uda nam się prace zakończyć. Jestem przekonany, że już w przyszłym sezonie z obiektu będą mogli korzystać nie tylko mieszkańcy Gromadki, ale także turyści przejeżdżający trasą Chocianów—Bolesławiec. (Zet)

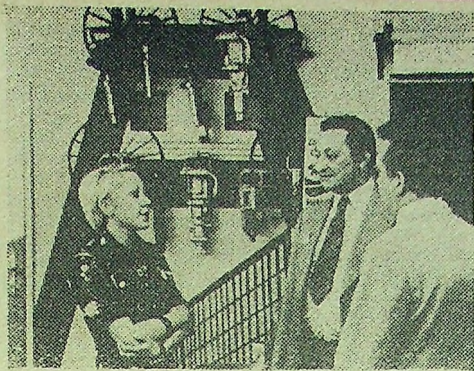
DEBATA O OŚWIACIE

Przebywający 10 bm. w Legnickim kierownik Wydziału Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego PZPR tow. Jarema Maciszewski w towarzystwie sekretarza KW tow. Marii Kustasz odbył podróż po województwie zapoznając się m.in. z pracą górników ZG „Polkowice”. Był także gościem lubińskiego Zespołu Szkół Górniczych, gdzie interesował się wyposażeniem pracowni i szkolnych obiektów sportowych.

W Legnicy tow. Jarema Maciszewski spotkał się z aktywnym oświatowym województwa. Kurator Tadeusz Podwiński przedstawił informacje o stanie oświaty i perspektywach jej rozwoju w Legnickim, zwłaszcza zaś o czekającym szkolnictwo trudnym wprowadzaniu powszechnej szkoły 10-letniej.

Tow. Jarema Maciszewski zwiedził legnickie Centrum Doskonalenia Nauczycieli oraz obiekty filii Politechniki Wrocławskiej.

(p)



Tow. Jarema Maciszewski z wizytą w jednej z pracowni Zespołu Szkół Górniczych w Lubinie. Informacji udziela Małgorzata Szczepańska i Zdzisław Jurczyk. Fot. Janusz Budnicki

SOCJALISTYCZNE WYCHOWANIE W ZAKŁADZIE PRACY



I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak w towarzystwie kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR tow. Wiesława Klimczaka i sekretarza KW PZPR tow. Marii Kustasz dokonuje otwarcia Miejskiego Gabinetu Metodycznego w Legnicy. Fot. Stanisław Celoch

W ubiegłą sobotę przebywała w województwie legnickim delegacja działaczy Towarzystwa Przyjaźni Radziecko - Polskiej pięciu republik Kraju Rad z przewodniczącym wołogradzkiego oddziału TPRP, redaktorem naczelnym „Wołogradzkiej Prawdy” tow. Wiktorem Radionowiczem Rozłowszczykiem na czele.

Radzieckich gości podejmował I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak. Przedstawiciele TPRP spotkali się również z władzami Legnicy, zwiedzili wystawę „Technika radziecka w LGOM” oraz złożyli wizytę w kopalni „Lubin”.

Odbyło się także spotkanie radzieckiej delegacji z aktywnym Zarządu Wojewódzkiego TPRP.

(p)

WIZYTA DZIAŁACZY TPRP



Na placu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Legnicy odbyło się w niedzielę, 12 czerwca, uroczyste ślubowanie junaków Wojewódzkiej Komendy Ochotniczych Hufców Pracy. Do przysięgi stanęło 300 chłopców ze wszystkich hufców województwa legnickiego. W uroczystości tej uczestniczyli między innymi członek Sekretariatu KW PZPR Antoni Malicki przewodniczący Rady Wojewódzkiej FSZMP Zygmunt Bober. Meldunek o gotowości do ślubowania przyjął od szefa parady Ignacego Bietki zastępca komendanta głównego OHP Ludwik Jeleśniański.

Po ślubowaniu goście zwiedzili hufce i wzięli udział w uroczystym apelu w legnickim hufcu OHP.

(ZZ)

Fot. Stanisław Celoch

KOMENTARZ

PONAD dwie trzecie ogółu zatrudnionych Polaków pracuje w wielkich i średnich zakładach przemysłowych; zwartych ośrodkach klasy robotniczej, zasadniczej siły politycznej, pod której przewodnictwem realizowany jest program socjalistycznego budownictwa. A w miarę urzeczywistniania założeń rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego wzrasta coraz bardziej polityczna funkcja zakładu, ściśle związana z jego działalnością gospodarczą, umacnia

PRODUKCJA I WYCHOWANIE

się znaczenie samorządu robotniczego, socjalistycznych stosunków międzyludzkich i szeroko pojmowanego socjalistycznego wychowania całego społeczeństwa. Przemiany te mają zasadnicze znaczenie dla procesu szybkiego, nowoczesnego rozwoju kraju, wymagają więc kształtowania społecznej gotowości do rozwiązywania skomplikowanych problemów naszego rozwoju.

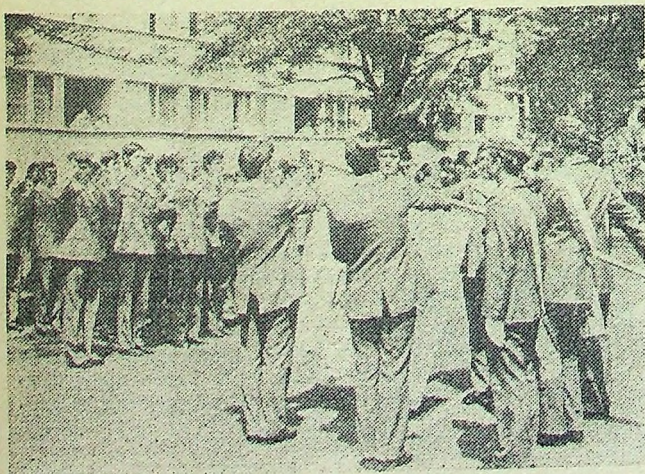
Zakład pracy staje się więc jedną z głównych instytucji wychowawczych w społeczeństwie, a jego społeczno-wychowawcze funkcje zaczynają coraz szerzej wykraczać poza sferę działalności produkcyjnej. Zatem właśnie w najbardziej przedsięwzięciach powinno powstawać w świadomości pracowników głębokie zrozumienie potrzeby socjalistycznej dyscypliny pracy, niezbędnej dla osiągnięcia celów ekonomicznych; zakład musi być szkołą socjalistycznej demokracji i samorządności, świadomego i wszechstronnego udziału w życiu społecznym. Kształtowanie aktywnej, twórczej, ideowej postawy pracownika, sprzyjającej realizacji jego własnych celów życiowych umacnia równocześnie poczucie zgodności między interesami jednostki i społeczeństwa. Służą temu celowi poczynania zakładu w dziedzinie przygotowania młodych pracowników do pracy zawodowej i społecznej, dokształcanie i doskonalenie kwalifikacji zawodowych specjalistów, kształtowanie etyki zawodowej, na którą składa się także poczucie społecznej i produkcyjnej dyscypliny; rozwijanie emocjonalnych więzi z zakładem, a także prawidłowe wywiązywanie się przez przedsiębiorstwo ze swoich opiekuńczych funkcji wobec pracownika, a więc zapewnienie właściwych warunków pracy bezpiecznej i dobrze zorganizowanej, troska o warunki socjalne, działalność kulturalno-oświatowa.

Wychowawczych funkcji zakładu pracy nie można oddzielić od jego funkcji produkcyjnych. Ich jedność bowiem wynika w prosty sposób ze współzależności między sprawami produkcji, bytu i wychowania w socjalistycznym społeczeństwie. Nie można więc także dokonywać podziału na zakładowe komórki zajmujące się tylko wychowaniem i tylko produkcją. „Trzeba sobie uświadomić — powiedział I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak na wtorkowym seminarium aktywności największych zakładów przemysłowych — że za efekty pracy ideowo-wychowawczej w przedsiębiorstwie taką samą odpowiedzialność ponoszą zarówno zakładowe organizacje partyjne, rady zakładowe, jak też administracja przedsiębiorstw i organizacje młodzieżowe”.

JEST to podstawowa zasada, gwarantująca skuteczność zabiegów wychowawczych w miejscu pracy. Partia jest ich głównym inspiратorem i organizatorem, ale realizowane muszą być w jednolitym frontie społeczno-wychowawczym, w którym jednakowo ważne zadania przypadają wszystkim uczestnikom. Tylko bowiem integracja wysiłków i konsekwentna realizacja zasady „dla ludzi — przez ludzi” pozwoli na osiągnięcie celu: wychowanie nowoczesnego człowieka socjalizmu, aktywnego i twórczego pracownika zaangażowanego w sprawę swojego zakładu, miasta, kraju, zdolnego do prawidłowego i odpowiedzialnego pełnienia funkcji współgospodarza Polski.

ANNA STOKROCKA

ŚLUBOWANIE JUNAKÓW





cena czasu

NAJPIERW wdrapał się po metalowych schodkach, później schodki się skończyły, a wyrosła przed nami barierka, taka metalowa, średnio wysoka bramka. Kierownik Arciszewski przeszedł przez nią i poprowadził dalej po pochyłym pomoście.

— Właściwie to rozbieramy już rusztowania i dlatego nie ma dojścia na górę — mówi, kiedy skończył się pomost, po którym kroczyliśmy dotychczas, zaś przed nami wyrosła najeżona „kantówkami” ściana szalunku. Powyżej, nad naszymi głowami, słychać było tupot służbowych „pionierów” i gumiaków pracujących tam brygad cieśli.

Wincenty Arciszewski, zastępca kierownika budowy magazynu uśredniania, zwinnie począł się po tych „kantówkach”, śrubach i jakichś bliżej, niezidentyfikowanych detalach wystających z konstrukcji wspinać na wyższy pomost. I prawdę mówiąc nie

wypadało mi nic innego, jak ufać w opatrność podążyć za kierownikiem.

— Widać, że chodził pan po górach — rzekł, gdy już wdrapaliśmy się i gdy ze smutkiem patrzyłem na pożółkany godny widok moich elpowskich portek i białej koszulki. — Wie pan, ja uwielbiam góry. Teraz nie mam ani chwili czasu. Ale niech to tylko się skończy... Od razu w Tatry.

— Kierowniku, czemu oni te bariery zdejmują? Toż jak my tu będziemy robić? Zawadzi człowiek o węża i co... — włączając się do naszej rozmowy robotnik, polewający w pobliżu świeży beton. Zostawił gumowego węża, aby zgłosić pretensje pod adresem dwóch innych robotników, którzy likwidowali prowizoryczne ogrodzenia, oddzielające wąskie przejście od zbiegającej z obu stron czeluści zbiorników.

Kierownik biegnie do tych dwóch, którzy właśnie przyspieszają się z ogromnym młotem do następnego słupka ogrodzenia.

— Panowie, kto wam kazał to rozbierać? Zostawcie, przecież bezpieczeństwo ludzi narażacie...

— To kiedy mamy to zrobić?

— W czwartek my już skończymy.

— No to co, Tadzio, wracamy do Gorzowa — powiedział ten z młotem do swojego towarzysza. I poszli. Pewnie do autobusu.

Teraz już mogliśmy zająć się tym, za czym w ogóle drapaliśmy się tu na górę: mam się naocznie przekonać jak ogromną pracę wykonało Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego — wykonawca zbiorników magazynu uśredniania.

Zbiorników jest dwadzieścia jeden. Dwie baterie po sześć i jedna, która ma zbiorników dziewięć. Gotowa jest już pierwsza bateria, prawie gotowa druga, z której zdejmowane są właśnie szalunki. W trzeciej, dziewięciobliźniowej baterii, beton jeszcze dojrzewa. Każdy zbiornik to dowód ciesielskich, zbrojarskich i betonarskich umiejętności brygad „gorzówki” — najpierw ściany są równoległe, aby gdzieś w połowie wysokości przejść w zwężający się lej o przekroju trapezu. Część zwężająca się jest od wewnątrz wyłożo-

na blachami, które teraz dają gładkość i ochronę ścianom, a wcześniej pełniły rolę szalunku. To była nowość dla budowniczych.

Stoimy z kierownikiem na środkowej baterii. Na dnie, tuż przy wylocie leży — stopy desek z rozebranego szalunku. Pośród nich krząta się robotnik; widać tylko biały kask. Jakże drobna jest figurka ludzka przy tej górze stali i betonu; dopiero to porównanie uzmysławia wielkość całej budowli. Na zbiorniki poszło przecież 8 tysięcy metrów sześciennych betonu, 1,5 tysiąca ton stali zbrojeniowej, 180 ton blach. Na same różne obrzeża, okucia i temu podobne zużyto 200 ton stali.

Ale najbardziej imponująca była robota cieśli. Każdy z 21 zbiorników to około 300 metrów kwadratowych szalunku! I to o kształtach skomplikowanych, i o wysokim stopniu dokładności.

Brygady gorzowskiego przedsiębiorstwa zaczęły robić zbiorniki 1 marca. 8 czerwca o godzinie 23 (14 datę i godzinę każdy tu pamięta) wleto do szalunku ostatni metr sześcienny betonu.

— Robiliśmy dopóki był materiał. Do której godziny? Różnie bywało. Na zegarek nikt nie spoglądał: do dwudziestej, dwudziestej pierwszej — mówi brygadziści cieśli Stanisław Borowski.

Tuż przy cieślach pracowali zbrojarze. Ci robili „na okragło”. Połączono trzy brygady „gorzówki” plus posilki z kilku innych przedsiębiorstw. Razem siedemdziesięciu ludzi podzieliło się na dwie części i robili po dwanaście godzin. Nazwano ich tu brygadą „międzynarodową” ze względu na liczbę firm, które oddelegowały swoich pracowników do pomocy.

A później czterech betoniarzy na jedną dwunastogodziną zmianę i czterech na następną lato beton. Trzy dni i trzy noce trwało betonowanie drugiej baterii. Następnie dwugodzinny odpoczynek, po czym dalsze pięć dni i pięć nocy na trzeciej baterii.

— W tym czasie „poznaniacy” robili „dach” mówi kierownik budowy Jan Gogołęcki — na żadnej innej budowie nie byłoby to możliwe.

Teraz „Mostostal” z Poznania robi nadal na górze konstrukcje stalowe. Na dole trwa rozbieranie szalunków ze zbiorników. Okazuje się, że ich rozbieranie jest równie trudne jak składanie.

— Na tych zbiornikach jest szczególnie ciężko — mówi brygadziści cieśli Stanisław Borowski — nie ma się jak dostać na górę, jak ubezpieczyć. Robota dla najbardziej doświadczonych. Prawie wszyscy mają ponad dwadzieścia lat przepracowanych w zawodzie. Ja dwadzieścia trzy. I cały czas na wyjazdach.

— Które z większych budow są także „pańskimi” budowlami?

— Nie wymienię. Ale choćby pierwszą hutą. Co jeszcze? „Celuloza” w Kostrzynie, „Polar” w Zaganiu, cementownia „Góra”...

Stoimy na dole przed środkową baterią. Upał jest potworny. Większość pracujących rozebrana do pasa. Kilka dni nie padało i to wystarczyło, żeby cała budowa spowita była tumanami kurzu. I teraz wszyscy marzą o odrobinie deszczu. A kiedy zacznie padać, będzie błoto. Już nie wiadomo, co gorsze.

— Do końca czerwca schodzimy ze zbiorników — mówi kierownik Arciszewski.

— To niemożliwe, za późno! — protestuje Alojzy Dominiak koordynator rejonu pierwszego. Po czym nastąpiło liczenie dni na palcach. Bo musi być dwanaście. I wyszło, że 25 czerwca będzie wszystko gotowe.

Taka rola koordynatora: popędzać i ustawiać robotę. Bo następni wykonawcy czekają. Przy magazynach uśredniania miały pracować przedsiębiorstwa gorzowskie i „Mostostal” z Poznania. Ale ani jednemu ani drugiemu nie starczyło sił. Przybyły więc awaryjne posilki. „Mostostal” z Będzina kończy dach, Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1 robi konstrukcję tunelu za gorzowian. Poznańskiemu „Mostostalowi” pomaga „Montometru” z Piekara Śląskich, którego brygada na gwałt ściągnięto z Bolesława i Olkusza, żeby zrobili dolne taśmociągi. Takie same taśmociągi pod środkową baterią mają robić połączone siły monterskie przedsiębiorstw gorzowskiego i lubuskiego.

— Jak wygląda taki przyjazd na ratunek?

— Normalnie. O dziesiątej na budowie w Bolesławiu dowiedziałem się, że mam jechać do Głogowa. O trzy następne już wyjechałem — mówi kierownik „Montometru”, Włodzimierz Piechota.

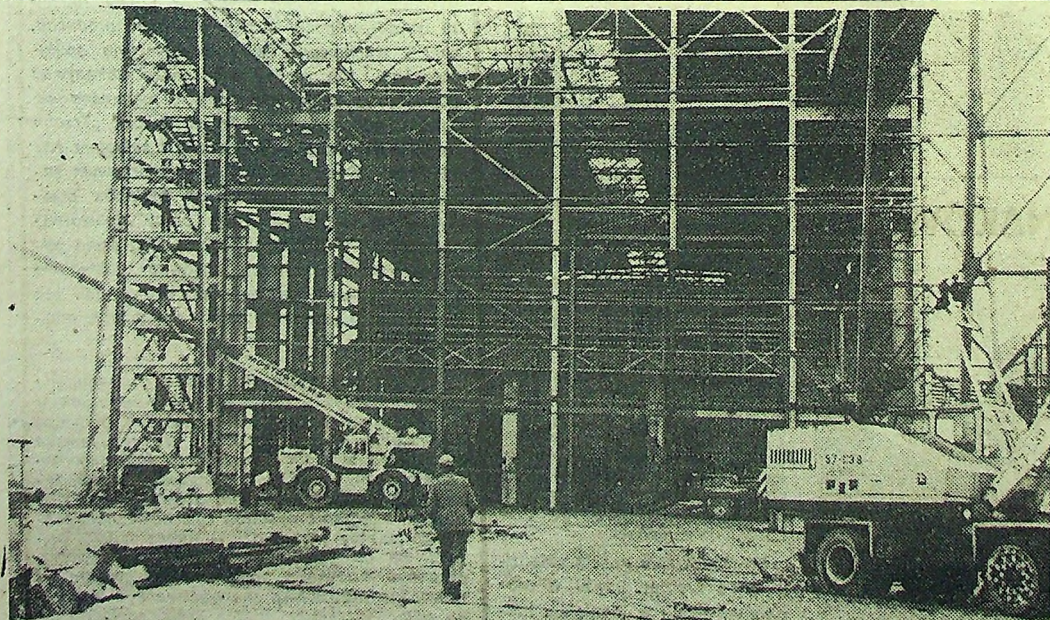
Pracownicy „Montometru” położyli już swoje konstrukcje pod środkową baterią, przy której pracują jeszcze cieśle kierownika Arciszewskiego. I teraz kierownicy dogadują się, jak tu pracować, żeby się nie kłócić.

— Zrobię ogrodzenie, żeby nasi wam nie przeszkadzali — mówi kierownik Arciszewski i już wydaje swojemu majstrowi odpowiednie dyspozycje.

PÓŹNIEJ kierownicy porozumiewają się jeszcze w sprawie wzajemnej pomocy, pożyczek sprzętu, bezkolizyjnego wykonywania prac. Kierownik Arciszewski przyrzeka, że środkowa bateria będzie gotowa w czwartek. „Montometru” miał robić pierwszą i trzecią baterię, a wszedł już na drugą, którą miał robić razem z „Lubinem”. Może sami zrobią wszystkie trzy? Tak z rozpadu...

TU HM „GŁOGÓW” (4)

ROZPĘDZIĆ SIĘ...



Trafiający do zbiorników uśredniania materiał z różnych kopalń uzyskuje tu jednakowo skład chemiczny. Stąd droga wiedzie już do pieca zawieszającego. Fot. Krzysztof Raczko

ZYCIORYSY PRACOWITYCH

WIEC to było tak. Fedrowaliśmy z przodkowym, takim doświadczonym, starym górnikiem, nawet z wąsami i on mówi, że teraz będziemy stawiać obudowę. W tamtych latach były one drewniane, nie to co teraz... Trzeba się było znać i na ciesielce. Stawiamy więc tę obudowę, tylko coś nam na głowę kapie. Woda... Mówię przodkowemu, że niedobrze.

Młody jesteś synek — on powiada — wszystko w porządku jest, jedziemy dalej. Młody to ja byłem rzeczywiście, 22 lata, ale nie całkiem głupi, swój rozum miałem. Po chwili jak nie gruchnie! Zawał! On zdążył odskoczyć, bar-dziej zwyczajny był widać niebezpieczeństwa, i całe to świństwo poleciało na mnie. Przywaliło mnie całego, ale najgorzej było z nogami. Leżę pod tym zwałowiskiem i czuję, że to pewnie koniec ze mną. Przytomności nie straciłem, więc widziałem co się dzieje. A mój przodkowy zupełnie stracił głowę. Zamiast coś robić, kamienie odwalać, wyciągać mnie, zaczął latać z kąta w kąt i krzyczeć. Po chwili nadbiegł wózkarz, zobaczył co się dzieje i poleciał po sztygara. On dopiero zorganizował pomoc. Ludzie zaczęli odwalać zwałowisko i wreszcie mnie wyciągnęli. Sztymar na własnych plecach zaniósł mnie do szybu i wywiózł na górę.

Przeleżałem cztery miesiące w szpitalu. Byłem mocno poturbowany, najgorzej nogi. Ślady są do dziś... Ale z górnictwa nie zrezygnowałem. Zjechałem znowu do kopalni, do starej, poczciwej „Leny”. Koledzy patrzyli na mnie trochę z podziwem, trochę ze współczuciem. Raducki — mówił — jakiego z tego wyszedł cały, to już górnik — będziesz do końca życia i nie ci się nie stanie. I patrz pan, rzeczywiście nic mi się nie przytrafiło.

A zaczęło się to wszystko w 1947 roku. Miałem 17 lat, odciski na dłoniach od pluga i rok przymusowych robót w Niemczech. Rzuciłem wieś i poszedłem się uczyć do Zasadniczej Szkoły Przemysłowej Przemysłowego w Wilkowie koło Złotoryi. Dwa lata później do kopalni, właśnie „Leny”. Jeszcze jako uczniowie pracowaliśmy tam na praktykach. Kopalnia była po części zalana i trzeba było ją odwadniać. Czyściliśmy więc przewody elektryczne, różne instalacje, właściwego urobku było wówczas niewiele, nigdy zresztą nie było go za dużo... Ale jakim pierwszym raz zjechał na dół i karbidówka mi zgasiła, bo oczywiście karbidówki były wówczas, nie żadne lampy elektryczne — a sam polecałem po schodach kilka metrów, to myślałem, że jestem w piekle. I refleksja — ja się do tej roboty nigdy nie nadam. Ale jakoś, jak pan widzi, się nadałem i to podobno nieźle.

W wojsku wstąpiłem do partii. Były to czasy górne, chmurne choć ubogie. Każdy z nas był świadom, że jest autentycznym budowniczym swego, zniszczonego przez wojenną pożogę, kraju. Przypomniał sobie — Nowa Huta. „My ZMP, my pracy nie boimy się...” Teraz to historia, przez niektórych braktowana dość lekko i z pobłażaniem. Ale to było prawdziwe i

spontaniczne. Kto mnie wówczas, dwudziestolatkowi, kazał wstępować do partii? Kariera, pieniądze? Nawet dobrze nie wiedziałem co to takiego. Pewne rzeczy wynikały po prostu z serca...

Kiedy po wojsku wróciłem do „Leny”, ta druga, społecznikowska część mojego życia zaczęła być bardzo ważna. Byłem młody, fakt, ale ludzie mnie cenili i miałem autorytet. A nietawo było w owych czasach mieć autorytet, kiedy nie zawsze starczało do pierwszego. Działalem w organizacji młodzieżowej, w Komitecie Zakładowym partii, byłem nawet przewodniczącym Rady Zakładowej.

Ożeniłem się, dostałem mieszkanie w Złotoryi, skromne, dwa pokoje z kuchnią. Mieszkam tam do tej pory. Wiele razy mogłem je zmienić. Byłem działaczem, aktywnie



Takich jak ja jest dużo więcej. Oni tworzą sól tej ziemi — mówi Raducki.

Fot. A. Nowakowski

MARSZ RADUCKIEGO

sta, to się na zakładowej gieldzie mieszkaniowej liczyło. Mogłem mieć domek jednorodzinny... Zawsze się jednak znalazł ktoś bardziej potrzebujący, ustępowałem swojej kolejkę, rezygnowałem. Kilka razy zdarzało się, że rezygnowałem nawet z premii, uważając że te pieniądze można spożytkować lepiej. Wtedy 4-5 tysięcy złotych to był niezły grosz. Zona miała często do mnie pretensje — Ty, Czesiek nigdy nie zmądrzejesz — mówiła. Ale taka postawa zjednywała mi ludzi szacunek i sympatię. A to się przecież w życiu liczy najbardziej...

W „Lenie” spędziłem spory szmat swego życia. Przeszedłem tam wszystkie górnicze stopnie, całą hierarchię. Od ciskacza, tego co pcha wózki, przez ładowacza, młodszego górnika — tu już potrzebne były specjalne kursy, górnika strzałowego, aż do stopnia najwyższego — instruktora strzałowego. Jest to praca odpowiedzialna, wymagająca fachowej wiedzy, stażu, wreszcie intuicji. Instruktor strzałowy kieruje robotą górników strzałowych, jest jakby ich konsultantem, a jednocześnie zwierzchnikiem. No, ale zanim do tego doszło, człowiek musiał się nieźle namachać łopatką. Bo w „Lenie”, na początku pracowało się po prostu łopatką, 40 ton dziennego urobku

to nie było co. Kiedy potrzebna była długa śruba spawało się do kupy trzy krótkie, a pierwsza w kopalni ładowarka nie mogła pracować, ponieważ pneumatyka „Leny” miała trzy atmosfery, a potrzebne było sześć. Ale dawaliśmy sobie radę.

Byłem członkiem Komitetu Zakładowego partii, Komitetu Powiatowego, a nawet, przez kilka kadencji, Komitetu Wojewódzkiego we Wrocławiu, w byłym województwie wrocławskim. Splendoru trochę się przez lata nabierało. Złoty, Srebrny i Brązowy Krzyż Zasługi, Order Sztandaru Pracy II klasy, Medal XXX-lecia PRL, Odznaka 1000-lecia Państwa Polskiego, żeby wymienić najważniejsze... Będzie co pokazywać wnukom. I to chyba już niedługo, bo jeden z dwóch synów się ożenił przed kilkoma miesiącami. Oboje kończą studia na Politechnice Wrocławskiej, oboje górnictwo. Tradycja nie zginie w rodzinie Raduckich. No i będziemy niedługo pracować z synem razem w „Rudnej”, bo dostał stamtąd stypendium.

No właśnie „Rudna”. W roku 1974, kiedy działalność wydobywcza „Leny” miała się ku końcowi, przeniosłem się wraz z kolegami do nowo otwartej „Rudnej”. Przez dwa lata pracowałem na dole, będąc — podobnie jak w „Lenie” — instruktorem strzałowym. Oczywiście, w nowym miejscu pracy też znalazłem czas na działalność społeczną. Jestem w tej chwili I sekretarzem Oddziałowej Organizacji Partyjnej, członkiem Egzekutywy KZ PZPR i agitorem KW PZPR. To wszystko daje mi nie mniejszą satysfakcję niż praca. Bo zmieniłem nieco profil zawodowy. Niestety z konieczności. Zdrowie. Lekarze znaleźli jakieś kamienie w woreczku żółciowym, za dużo cukru w organizmie...

Jestem w tej chwili głównym narzędziowcem na wydziale. Wydział składa się z kilku oddziałów wydobywczych, po 130-150 osób. Do niedawna sprawa zaopatrywania w narzędzia była rozwiązywana — powiedziałbym — indywidualnie. Na każdym oddziale była osobna narzędziownia. Prowadzono osobne kartoteki, osobno składano zamówienia w zaopatrzeniu, osobno przeprowadzano analizy zapasów itd. Było to niewątpliwie rozproszenie środków, przerost personelu, no a przy tej okazji tworzył się niekiedy bałaganik.

Na kilku KSR-ach poruszaliśmy tę sprawę. W efekcie zlikwidowano oddziały narzędziowni i powołano jedną — centralną. Jestem jej kierownikiem. Zysaliśmy wiele. Mamy pełny przegląd sytuacji na całym wydziale, ukróciliśmy marnotrawstwo, bo nie są to wcale taniutki narzędzia. Zestawy kluczy maszynowych, czy przyborów elektrotechnicznych, potrzebnych każdemu operatorowi ciężkiego sprzętu górniczego, kosztują nieraz po kilka tysięcy złotych... Te oszczędności mają swój niewątpliwie wpływ na koszty wydobycia.

Zostałem człowiekiem zasłużonym dla województwa legnickiego. To duża frajda. No, bo order daje państwo jakby, trochę anonimowo. A tutaj człowiek zostaje oceniony i wyróżniony przez własny region, swoich najbliższych, krajan, wśród których żyje, pracuje i działa. Jest to po prostu bliższe, bardziej wy-czuwalne. Cieszę się z tego.

I JESZCZE jedno. Myślę, że takich jak ja, jest dużo więcej. Oni tworzą sól tej ziemi. Tworzą ją swoją pracą, codzienną, może nieefektywną, lecz na pewno efektywną. Ja jestem po prostu jednym z nich.

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

LISTY

PO ZNAJOMOŚCI?

Komu służy Spółdzielnia Usług Wielobranowych (konkretnie Zakład Frutzerski nr 9 w Legnicy przy ul. Wrocławskiej)? Klientów? W poniedziałek 6.06.77 r. o godz. 15.50, zastałem tam dwie klientki, które były obsługiwane przez dwie fruzjerki (jedna wykładała już fruzurę, a druga nakładała włosy na wafelki). Z boku siedziała jeszcze jedna pani z mokrymi włosami czekając na modelowanie. Pierwsza klientka wyszła, a dwie następne po upływie 10 minut przesiadły się pod suszarkę. A łaskawe fruzjerki, uważając się uciążliwymi, wyszły na zaplecze.

Po upływie około 15 minut, zafrzuta tam znana pani, która została natychmiast przyjęta na fotel fruzerski. Następnie w trakcie obsługiwania dwóch pan „spod suszarki” przysza klientka, zapytując czy nie przysza „za wcześniej”. Odpowiedziano że nie, więc ja się ucieczyłem, że mnie też narazie żądać ucieczki.

Stało się uroczy odwrotnie, bo jak się okazało ta klientka miała zajęta kolejkę. Na moje zapytanie kiedy ja zostanę obsługana (była godz. 17.10), panie fruzjerki wzruszyły ramionami. Elżbieta Ostowska LEGNICA ul. Czarnieckiego 2118

„ZABAWA”

W związku z notatką prasową w „Konkretnach” nr 21 z dnia 27.V.1977 r. zamieszczającą skargę ob. Ryszarda Sacewicza zam. w Jaworze przy ul. Starojaworskiej nr 24a na zalewanie piwnic w bud. nr 18 i 24 przy ul. Starojaworskiej w Jaworze, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej informuje, że zalewanie piwnic występuje nie tylko w budynkach wskazanych przez skarżącego się, lecz w budynkach przy ul. Starojaworskiej pod nr 8, 16, 18, 20, 24, 24a, 24b i poziom zalewania występuje w granicach od 20 do 60 cm od poziomu posadzki piwnic.

Powodem zalewania piwnic jest prawdopodobnie przedostawanie się przez fundamenty budynków wód powierzchniowych z przebiegającej w pobliżu Młynówki, której poziom dna jest położony około 1,50 m powyżej poziomu piwnic oraz niedrożność kolektora sanitarnego przebiegającego ul. — w którym występuje spietrzeńcie ścieków przez zwiększoną produkcję wody pitnej

Zwiększenie produkcji wody jest wynikiem włączenia do miejskiej sieci wodociągowej nowej studni. Było to konieczne albowiem przed włączeniem studni znaczna część miasta, a szczególnie w budynkach o wyższych kondygnacjach, występował całkowity brak dopływu wody. Wylączenie studni spowodowałoby ponowny poważny niedobór wody na rzecz miasta.

Bardzo znaczny wpływ na niemożliwość odbioru ścieków przez kolektor powoduje odprowadzenie dużych ilości ścieków przemysłowych przez powstające i będące w dalszej rozbudowie Zakłady Kuziennicze, jak również rozbudowa i zwiększenie produkcji w pozostałych zakładach na terenie miasta. Maksymalna zdolność dobowo oczyszczalni ścieków wynosi — Te okoliczności powodują że dotychczasowa oczyszczalnia ścieków nie jest w stanie przyjąć nadmiernej ich ilości.

Nadmieniamy się, że w planach naszego województwa przewidziana jest budowa nowej oczyszczalni. W celu ostatecznego wyeliminowania zalewania piwnic zlecono Pracowni Projektowej przy Wojewódzkim Zjednoczeniu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy opracowanie ekspertyzy technicznej ustalającej przyczyny zalewania piwnic oraz sposobu ich zabezpieczenia przed dalszym przedostawaniem się wody. Po otrzymaniu ekspertyzy tut. Zakład Gospodarki Mieszkaniowej niezwłocznie przystąpi do robót izolacyjnych. Obecnie wypompuje się wodę z zalanych piwnic i oczyszczka znajdująca się w piwnicach studzienki rewizyjne, zbiera rur i kratki ściekowe. Również zakład wod.-kan. przystąpił do szczegółowego sprawdzenia szczelności kolektora aby wyeliminować ewentualne przecieki na złączach rur.

Ostateczne środki zmierzające do likwidacji podziakania wody do pomieszczeń piwnicznych podejmieni po otrzymaniu specjalistycznego orzeczenia, a skutki zalewania piwnic przedsiębiorstwo postara się zlikwidować w trybie pilnym.

Dyrektor KAZIMIERZ CZUBA

ZANIM jeszcze dokonano inauguracji XIII Festiwalu Piosenki Radzieckiej, zielonogórzanie mieli już za sobą artystyczną ucztę w amfiteatrze i to taką, że powątpiewano nawet, czy może się jeszcze lepsza zdarzyć. "Owa o Dziecięcym Festynie Piosenki i Tańca Kraju Rad, już po raz czwarty zorganizowanym jako impreza towarzysząca festiwalowi, ale po raz pierwszy na taką skalę. Do Zielonej Góry zjechało 31 zespołów reprezentujących szkoły oraz różnego rodzaju placówki kulturalne, łącznie 581 dzieci wraz z opiekunami, instruktorami i nauczycielami. Festynowi, po raz pierwszy, poza dotychczasowym patronem TPPR, patronowali także CRZZ oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

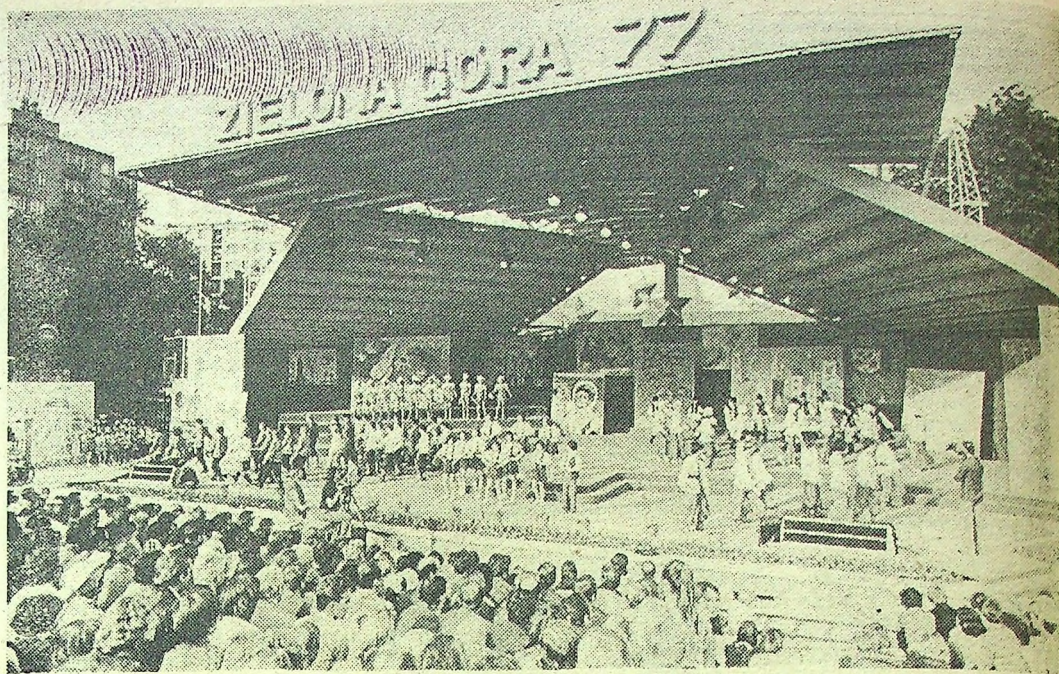
Telewizja nie zaszczyciła najmłodszych wykonawców bezpośrednią transmisją i śmiało można powiedzieć, że tylko ze szkoda, dla widzów. Zaświadczyć o tym mogą nieprzebrane tłumy widzów, które w środę okupowały każdy kawałek amfiteatru i gorące owacje, jakie zgotowano taniecującym i śpiewającym poclechom. Festyn zatytułowany był „Barwy przyjaźni” i składał się z czterech części nazwanych: „Dzieciństwo”, „Szkoła”, „Przyjaźń”, „Przyszłość”.

W części pierwszej popisywały się dzieci najmłodsze. Program rozpoczął zespół ZDK Autosan z Sanoka tańcząc i śpiewając, dzieląc w rękach ogromne ołówki. Później widzów oczarowały kołysanką maluchy z I i II klasy Szkoły Podstawowej w Szprotawie. I tak zaczęła się piękna przygoda dzieci i widzów. W takt „Marsza Sportowego” wkroczyła na estradę następna grupa dzieci przedstawiająca ucieśnione scenki z cyklu „Szkoła”. Trudno wymienić występujące czy wyróżniające się zespoły. Zanim amfiteatr zdążył się nacieszyć widokiem części drugiej, już na scenie prawie wszystkie dzieci popisywały się tańcami poszczególnych republik w bloku pt. „Przyjaźń”. Trudno nauczycieli, instruktorów, domów kultury zaowocował, a kto wie czy nie zaowocuje jeszcze w przyszłości, liedy maluchy dorosną do „dorosłego” festiwalu...

Zielona Góra nie jest miastem-metropolią i dlatego w czasie tych kilku czerwcowych dni trwania festiwalu miasto zmienia się zupełnie. Wszędzie, gdzie nie spojrzeć, widzi się festiwal. Już nie chodzi nawet o typowe dekoracje — flagi, transparenty, plansze, wystawy fotogramów — ale o autentyczne zaangażowanie ludzi w to, aby goście zjeżdżający tu z całej Polski wiedzieli, że tylko w tym sympatycznym mieście spotkają się z takim przyjęciem.

Z drugiej strony władze miasta zadbały aby wielkiego święta nie psuły drobne przykrości natury organizacyjnej — świetnie działała informacja, propaganda, służby porządkowe.

Ale też trzeba powiedzieć, że tegoroczny XIII Festiwal Piosenki Radzieckiej miał wybitnie uroczysty charakter, gdyż łączył się z obchodami 60. Rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej. Znalazło to swój wyraz także na koncercie inauguracyjnym. Zaraz po otwarciu imprezy, którego dokonał przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, przewodniczący ZW TPPR w Zielonej Górze, sekretarz KW PZPR Józef Nowak, rozbrzmiała w amfiteatrze historyczna salwa Aury i w ten sposób rozpoczęło się wspaniałe widowisko, na które złożyły się efekty świetlne, pirotechniczne: dymy osnuwały amfiteatr, wstrząsały nim huki, rozświećlały reflektory. Zaś z estrady płynęły



PRZYGODA Z PIOSENKA RADZIECKA

(Korespondencja własna)

słowa najstarszych i najmłodszych pieśni i piosenek radzieckich — odtwarzanych z taśm i śpiewanych przez laureatów trzech ostatnich festiwali. Naprawdę imponujący był festiwalowy prolog!

Zaraz po nim rozpoczęły się pierwsze przesłuchania eliminacyjne. Prezentowało się 28 solistów i 13 zespołów — najlepszych spośród blisko 140 tysięcy młodych ludzi uczestniczących w tegorocznych eliminacjach na wszystkich szczeblach. Pierwsze występy i ogromna euforia — wszak to już prawdziwa estrada, a jurorom przewodniczył znany dobrze amatorom, wymagający prof. Aleksander Bardini. Pierwszy dzień festiwalu to prawdziwy maraton piosenkowski. Na twardych ławkach amfiteatru wysiedzieliśmy od dwudziestej pierwszej do drugiej w nocy. Szczęśliwi ci, którzy przynieśli ze sobą... poduszki.

Mniejsza trema następnego dnia, co tylko przyniosło korzyść wykonanym piosenkom. Są już pierwsi wyróżniający się wyko-

nawcy. Ewa Animucka z Białegostoku urzeka publiczność cudowną balladą rosyjską „Matuszka”, Urszula Kasprzak z Lublina kilka razy wywoływana została po przebojowej swej piosence „Kopciuszka”. Co prawda trudno zaśpiewać lepiej od Buiata Okudźawy, ale Stanisław Jankowski (późniejszy laureat nagrody dziennikarzy oraz wyróżnienia) w sposób znakomity wydobyl z pieśni tego znanego kompozytora cały rosyjski klimat i poezję, stworzył własną interpretację i tylko surowe prawa konkursu uchroniły go przed bisowaniem. Później były czastuszki w wykonaniu zespołu „Amati” z Bytowa, „Pospiesz się” Anny Zalewskiej. W sumie kilka godzin z uroczymi melodiami i jeszcze jeden dowód, że piosenka radziecka nie ma sobie równych.

Piątek był dla amatorów dniem odpoczynku i oczekiwania na werdykt jury. W amfiteatrze zaś sławy polskiej piosenki występowały w koncercie pt. „Premiery

77”. Był to koncert piosenek polskich o tematyce przyjaźni polsko-radzieckiej, które powstały w wyniku konkursu rozpisanego przez ZAKR dla twórców i kompozytorów. Koncert ten był jedną z wielu imprez, jakie towarzyszyły tegorocznemu festiwalowi. Właściwie w Zielonej Górze trwał nie tyle Festiwal Piosenki Radzieckiej, co dni kultury Kraju Rad. Do miasta przyjechali liczni goście ze Związku Radzieckiego, korespondenci najpoważniejszych pism i prasy, pisarze, plastycy, kompozytorzy. Odbyło się Sympozjum Dni Literatury Radzieckiej, wiele spotkań pisarzy polskich i radzieckich z mieszkańcami Zielonej Góry. Od 30 mi trwał II Plener Malarski w Łagowie z udziałem artystów radzieckich, a powstałe na nim prace oglądać można w BWA już od 11 czerwca. Ołbrzymią popularnością cieszyły się rozsiadane po całym mieście kiermasze z wydawnictwami, książkowymi i płytowymi importowanymi ze Związku Radzieckiego.

W sobotę — długo oczekiwana uroczystość rozdania nagród. Do sali kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze przybyli na nią między innymi: członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier, przewodniczący ZG TPPR — Jan Szydłak, ambasador ZSRR w Polsce — Stanisław Piotowicz, gospodarze miasta i województwa. Główną nagrodę festiwalu, Złoty Samowar otrzymała uczennica II klasy LO z Lublina Urszula Kasprzak. Srebrne Samowary zespół „Amati” z Bytowa oraz Anna Zalewska z Poznania. Poza tym przyznano pięć Brązowych Samowarów oraz 11 wyróżnień.

WYNIKI festiwalu ogłoszono również na sobotnim koncercie galowym, którego opisywać nie ma potrzeby, gdyż w całości transmitowała go telewizja. Niezależnym Koncercem Przyjaźni, w wykonaniu artystów polskich i radzieckich, zakończyła się piękna przygoda z radziecką piosenką.



Laureaci drugiej nagrody zespół Amati z Bytowa.

Zdjęcia: T. Gawalkiewicz

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Dyrektor Ganowicz nie pozwoli złego powiedzieć na KGHM — mimo rur i przerwanych drenów na polach przy Polkowicach, gdzie z tego powodu utopił się wiosną ciągnik gąsienicowy, a dwa inne przez pół dnia nie mogły go wyciągnąć.

Nie widzi w tym złej woli kombinatu górniczo-hutniczego, lecz tylko konsekwencje tego, iż to naprawdę wielki przemysł, któremu nie sprostają ceramiczne rurki. Nic dziwnego, że przy takim stanowisku zainteresowanych stron współpraca kwitnie i wzajemne wizyty dyrektorów obu kombinatów — tego rolniczego i tego przemysłowego — nie należą tu wcale do rzadkości.

Drugim poważnym problemem, z którym borykają się pracownicy PGR-ów z kombinatu Rudna, są kamienie. Przeróżające ilości kamieni, które zalegają pola, i którym nie może poradzić ani przystosowany do ich zbierania kombajn sprowadzony z Włoch, ani podobny z Norwegii. Teraz cała nadzieja w rodzimej konstrukcji. Niedługo kombinat ma otrzymać polski kombajn do zbierania kamieni i czas po temu najwyższy: według badań Instytutu Przemysłowego Maszyn Rolniczych z Poznania przeprowadzonych w roku

ubiegłym na tych najbardziej zakamienionych polach, średnia ilość kamieni w warstwie ornej wynosi 180 ton na hektarze!

Jest teraz akurat czas, że można z dyrektorem Ganowiczem pojeździć po jego gospodarstwach. Sianokosy na ukończeniu. Czego jeszcze nie zwieziono — zwieźć i tak nie można, gdyż mokre. Jest siódmy czerwca — wczoraj padało, przedwczoraj również. Odwiedzamy gospodarstwo w Polkowicach i przesiadamy się z dyrektorskiej „lady” na popularnego „rumuna”, któremu na polnych wertepach nie grozi. Kierownik polkowickiego gospodarstwa Zbigniew Nawrot z nadzieją spogląda w niebo — może wreszcie wyschnie siano...

Na razie w polu pracują przetrząszcące siano. Przewracają je, mieszają, wystawiają do słońca i powietrza dolne, wilgotne warstwy. Taki widok zastajemy między innymi na polach koło Paulinowa. W Kazimierzowie praca przy ziemniakach. Dwa ciągniki, jeden za drugim, przygotowują przyszłe plony. Pierwszy spulchnia międzyrzędzie, drugi prowadzi obsypnik.

Drogą przez las, nad którym czeka na ofiarę jastrząb, jedziemy do buraków. Tutaj trwa opielanie międzyrzędzi w burakach. Praca — jak mówi kierownik Nawrot — nie tyle skomplikowana, co wymagająca precyzji i uczciwości pracowników. Wystarczy zboczyć kilka centymetrów i ostre noże zamiast chwastów i gleby, połączą buraki.

— Te buraki — mówi potraktowałem mieszańką Peraminu i Betanolu. Naukowcy piszą, że powinno dać efekty...

Dwaj panowie pochylają się nad wystającymi z ziemi pędami buraków i, niestety, chwastów. Niezbity widak efekty działania preparatów.

— Może jeszcze za wcześnie — z nadzieją mówi kierownik.

— Naukowcy stwierdzili, że pomaga — pocieszam.

— Naukowcy mają rację, ale życie jest życiem — sentencjonalnie stwierdza dyrektor, kiedy wchodzimy na pole potraktowane tylko Peraminem, czego efekty są bardziej widoczne.

W czasie tych naukowych sporów zdążył podjechać do nas opielający międzyrzędzia ciągnik. Kierownik skorzystał z okazji, żeby przedstawić jednego z najlepszych swoich traktorzystów — Bolesława Lisę i wzorowego pracownika brygady polowej, Bronisława Leśniaka. Bolesław Lisa ma już w tym gospodarstwie stać ponad dwadzie-

ORAĆ I ŚCIAĆ MIĘDZY RURAMI

stoletni. Bronisław Leśniak trochę mniejszy, ale za to do pracy w gospodarstwie wyrusza z synem traktorzystą, który dzisiaj wozi zboże do mieszalni w Rudnej.

— Jak panowie się orientujecie, które pole jest które. Bo chyba nie operujemy numerami.

— Są takie zwyczajowe nazwy. To na przykład jest „pod kasztanem”.

— A tamto? — wskazuje ręką na wschód.

— „Za Walczakiem”. Mieszkał tam kiedyś gospodarz, który tak się nazywał. Dawno już go nie ma, ale nazwa została.

— Tam gdzie rur najwięcej i gdzie utopił się ciągnik w kwietniu, to pole „pod brzošką” — wtrąca kierownik.

— Ano pocięli nam pola tymi rurami — mówi Bolesław Lisa. — Jeszcze gorzej jest jednak z kamieniami. Orka to mordęga.

— Mamy te kombajny, ale skuteczne są tylko na glebach bardzo suchych. A jak mam mieć suchą, to już wolę kamienie — mówi dyrektor.

W Kazimierzowie odwiedziliśmy dumę gospodarstwa, importowanego z USA byka rasy Fryz Holenderski, który jest używany gdy zawiedzie inseminator. Byk jeszcze nie zawiódł.

Później oglądaliśmy budowę. W Kazimierzowie adaptację dwóch stodoł na tuczarnię o 1200 stanowiskach, nieco dalej czynną już fermę jałówek: 800 sztuk żywionych głównie paszą na bazie słomy i wywaru z własnych dwóch gorzelni. Gorzelnie dają dziennie 32 tony paszy dla jałówek i opasów. Następnie w Tarnówku odwiedziliśmy wspomnianą już budowę prowadzoną przez KGHM i wołowski PBRol; w Starej Rudnej plac budowy fermy krów na 600 stanowisk i cielętnika, również dla 600 sztuk. Buduje się tu jak widać bardzo dużo, ale też w hodowli jest wielka szansa kombinatu. Przy glebach głównie

czwartej i piątej klasy trudno mówić o jakichś wielkich wynikach w produkcji roślinnej. Inwestycje w toku, a już kombinat może się pochwalic sporymi wynikami: hoduje 3 600 sztuk bydła, 4 000 trzody, 4 200 owiec.

Właśnie — owce. W merynosach upatrjuje się tu złotą żyłę. Jest ich w tej chwili 4 200, ale już w roku 1980 będzie 14 tysięcy. Pod warunkiem, że wybuduje się zaplanowaną fermę w Komornikach. Owa złota żyła była akurat w czasie naszej wizyty strzyżona. Pięciomiesięczne jagnięta wychodziły spod takiej większej, niż fryzjerska, maszyny — nagie i przerażone. No cóż, pierwsze podstrzyżyny. Później się przyzwyczają...

Kombinat PGR w Rudnej miał 2 lata temu dziesięć milionów strat. Rok obecny (w rolnictwie rok trwa od lipca do końca czerwca) zamyka ponad milionowym zyskiem. Pytam dyrektora Ganowicza, który rządzi kombinatem od dwóch lat, jak tego dokonał.

— Po pierwsze zmniejszyliśmy zużycie pasz treściwych. W tym roku zamiast 3 700 ton, tylko 3 200. Jedna tona kosztuje średnio sześć tysięcy. Stosujemy pasze z wywaru gorzelnianego i słomy. Po drugie — zwiększyliśmy produkcję jałówek cielnych ze 150 sztuk do 400, produkcję wełny z 4 do 14 ton. Tona — trzysta tysięcy. Zakład Przemysłu i Przetwórstwa Rolniczego zamiast trzystu tysięcy dał pięćset tysięcy litrów spirytusu. Milion do miliona, i tak zrobił się zysk.

Z

YSK dla PGR-u oznacza, że jego pracownicy dostaną upragnione premie. Wysokie premie — jak w pegeerze. Zastężyli na nie.

DOMINIK KRZYCKI



Brygady Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM kończą budowę trzech budynków mieszkalnych dla pracowników PGR-u.

Fot. Stanisław Celoch

IMPONUJĄCE WSKAŹNIKI

W ostatnich dwóch, trzech latach pojawiło się w sklepach wiele nowych modeli telewizorów, lodówek, odkurzaczy, frottek, robotów kuchennych i innego sprzętu, bez którego teraz nie sposób wyobrazić sobie życie choćby jednego dnia. Temu zaprzeczyc się nie da. Popyt na to już elementarne wyposażenie gospodarstw domowych jest nadal olbrzymi, większy niż podaż. Klienci często bezskutecznie poszukują sprzętu najlepszej jakości, o atrakcyjnym wyglądzie, o dużych walorach użytkowych. Temu też zaprzeczyc się nie da. Przemysł wytwarzający te dobra, jak wynika z publikacji i deklaracji, robi wszystko, aby dysproporcję zmniejszyć... temu też zaprzeczyc się nie da. Wytworów wszelkiego rodzaju jest coraz więcej, ale w pogoni za ilością zapomina się o jakości.

Jedną ze sprzedawczyń lubińskiego Domu Towarowego na pytanie klienta: dlaczego te frotki zostały przecenione (o ponad 50 proc.) odpowiedziała, że są uszkodzone. Frotki były dwie i można by o nich zapomnieć, gdyby nie kilka stojących w śladzie lodówek opatrzonych wspól-

ną informacją: towar wylączony ze sprzedaży. Wylączony, bo niesprawny.

Od stycznia do końca maja br. lubiński Dom Towarowy otrzymał 36 niesprawnych lodówek i chłodziarek, głównie marki „Polar” i „Szron”. Nie działają w nich agregaty. Dzieląc z nich naprawiono, na 26 handlowcy czekają. Procedura jest dość zawiła. Producent — wrocławski „Polar”, w naprawie się nie bawi. Zajmuje się nim wyspecjalizowana jednostka serwisowa zlokalizowana w Ciepłicach. Handlowcy monitorują więc Cieplice, serwisownicy z reguły nie przyjeżdżają, nie odpowiadają też na stałe pisma. Punkty usługowe „Argedu” o naprawach nie chcą styścić, bo przecież świadczą usługi dla ludności. Jest lodówek stoją już zbyt długo, odsyła się je do Hurtowni Sprzętu Zmechanizowanego w Złotoryi, która także pośredniczy w dostawach. Odsyła się je jako opakowane, co jest przyczyną dalszych uszkodzeń, i teraz hurtownia wzywa pomocy. Jak wynika z wylączek 15 proc. lodówek produkcji krajowej dostarczanych do lubińskiego Domu Towarowego jest niesprawnych. Wskaźnik imponujący!

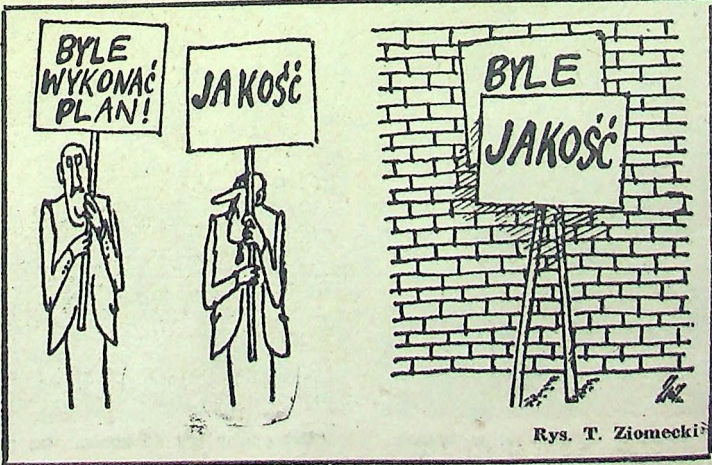
Ostatnio Warszawskie Zakłady Feltyżynowe dostarczyły 10 aparatów (w cenie powyżej 20 tys. zł) do odbioru programu w kolorze. Cztery odborniki miały plamy na wewnętrznych ściankach kineskopów, plamy dyskwalifikujące produkt, a płyty kineskop trzymał się w obudowie tylko dlatego, że tylna ścianka była mocno przykręcona. Wskaźnik imponujący!

Nie tak dawno jak przystawiatowa woda rozeszły się odkurzacze „alfa”

wytwarzane przez „Predom-Zelmer” w Rzeszowie. Z 20 sprzedanych odkurzaczy klienti natychmiast zareklamowali 18. Można przypuszczać, że dwa były sprawne.

Przykładów chyba wystarczy, bo rzeczywistość wstępy się jeży.

Trudno przypuszczać, że tylko lubiński Dom Towarowy jest tak pechowy. I nie sposób oprzeć się refleksji: dzieje się tak w czasie, kiedy jakość poświęca się tyle... słów. (Aga)





Rewelacja „Jazzu nad Odrą” — EXTRA BALL I Andrzej Olejniczak — saksofonista znakomity.

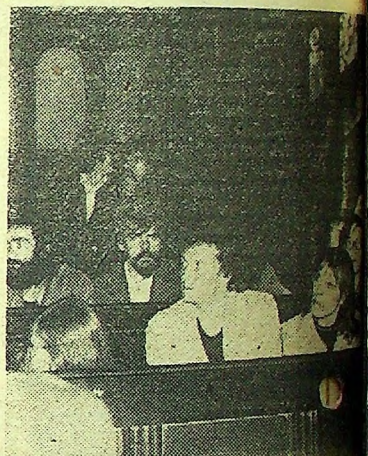


Widok rzadki — dwóch wspaniałych tego gołyku...

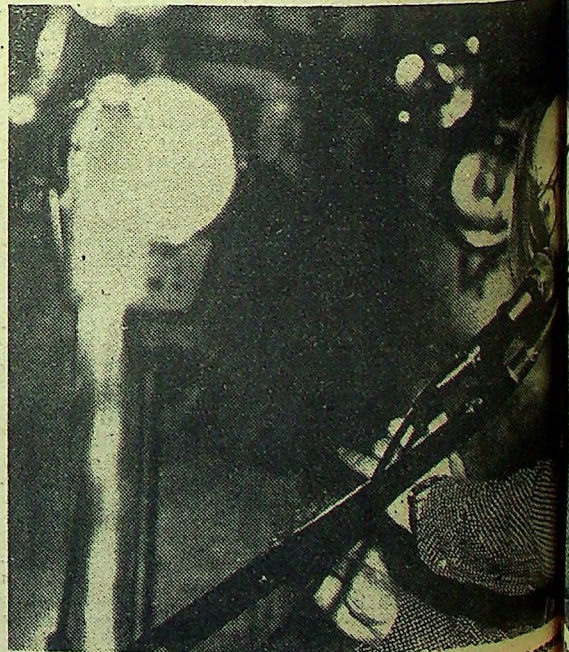


Czesław Gładkowski w żywiote. Wspaniałe popisy gry na kontrabasie przypadły do gustu publiczności.

Zdjęcia:
JANUSZ BUDNICKI
Tekst:
CZESŁAW PAŃCZUK



Publiczność rozkoszowała się muzyką i zainteresowanie obiektu.



Krzysztof Zgraja wspiera Gładkowskiego mistrzowskim oporem.

jazz w gotyku

JAZZ — rytm naszego stulecia, jak chce znakomity znawca przedmiotu Mateusz Świąciecki, jest dobry na wszystko. Zwłaszcza jako odtrutka na proponowane wszelkimi możliwymi drogami estradową, telewizyjną i radiową szmirę muzyczną. Amerykanie, którzy uważają, że jazz to ich wynalazek (?) stolicą tego gatunku muzyki okrzyknęli Nowy Orlean. Polscy melomani, jeśli chcą posłuchać najlepszych jazzmanów walą na Jazz Jamboree. Wrocławianie są przekonani, że jak jazz to tylko nad Odrą. Legnecanie, że w gotyku...

Zrodzona w ubiegłym roku inicjatywa Wojewódzkiego Domu Kultury po okresie niebezpiecznej ciszy rozwija się jednak wspaniale. I kto wie, czy już wkrótce nie będzie się mówić o Legnicy, że to ośrodek muzyczny pierwszej jakości, nie tylko z racji ogólnopolskich zmagani chórów, ale też dlatego, iż najwspanialszy, najpiękniejszy i najstarszy zabytek piastowskiego grodu — Kościół Mariacki gości najlepsze big-bandy jazzowe i muzyków opromienionych sławą na wielu festiwalach i konkursach. Pół roku temu w pięknym gotyckim wnętrzu goszczono Albera i Strobla, Novi Singers i legnickich madrygalistów. 3 czerwieca uczta była podobna. Starania WDK uwieńczone zostały sprowadzeniem silnej ekipy jazzowej z oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego w Krakowie. Faktem stał się recital wykonawców, o których miłośnicy jazzu mogli tylko pomarzyć. Kłopoty organizatorów podobne jak poprzednio — zbyt mała ilość sprzedanych biletów. Jeśli nawet ówczesny stan tłumaczyliśmy jako zainteresowanie telewizyjnym Teleforem, to teraz trudno to określić. Bilety — symboliczna cena 50 zł (w stolicy podobne karty rozprowadza się po 300 złotych i amatorów nie brak), dla młodzieży szkolnej o połowę taniej, przyciągnęły wprawdzie kilkuset miłośników jazzu, ale przyznacie — to zbyt mało.

MISTERIUM JAZZOWE, bo tak zważ się spotkanie jazzmanów, to impreza, której pomysł narodził się w Legnicy.

Impreza, jak na jazz bardzo nietypowa. Poza kilkoma wyjątkami zupełnie nieznana. W kościelnych wnętrzach odbywają się od czasu do czasu (!) koncerty jazzowe w Krakowie i Wrocławiu. Legnica chce to robić stale. Organizatorzy są dobrej myśli, słusznie twierdzą, że do jazzu trzeba ludzi przyzwyczajać.

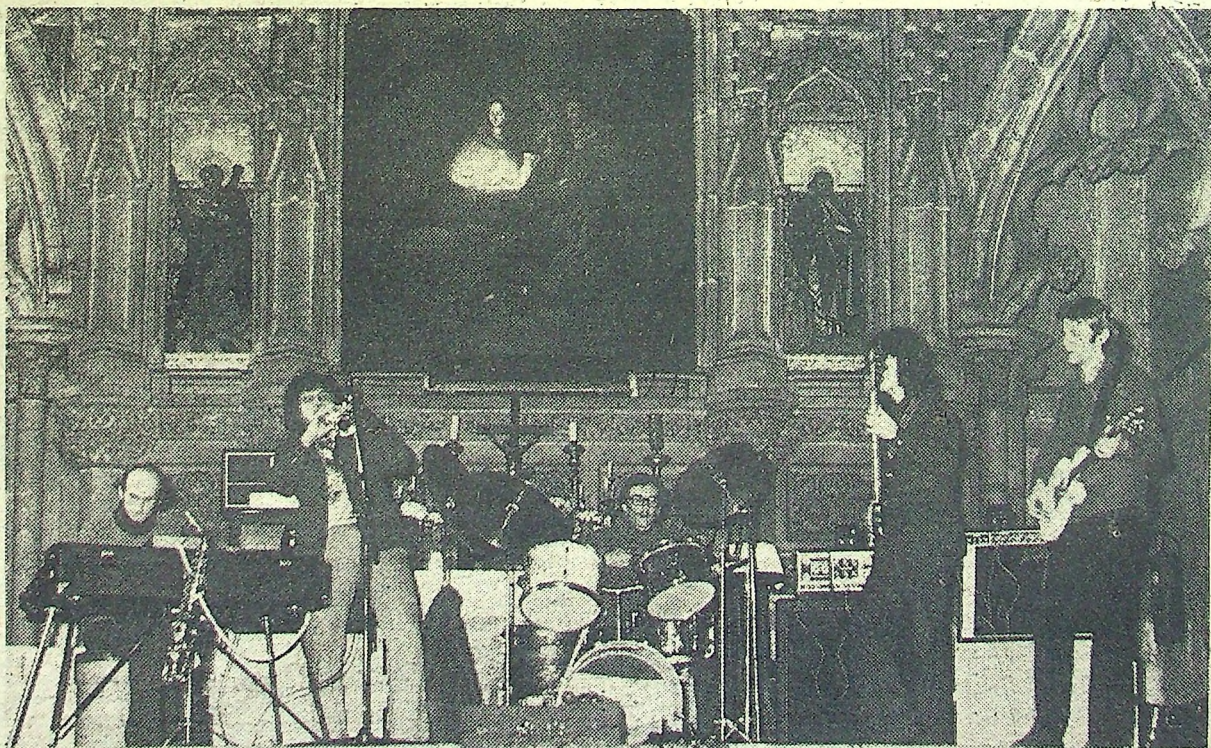
Kogo nam tym razem zaprezentowano? Jako się rzekło — silną krakowską grupę PSJ. A to: EXTRA BALL, Duet Gładkowski & Zgraja, LABORATORIUM. Jak widać nie a nie nie przesadzilem, że to wykonawcy najprzedniejsi. EXTRA BALL — zwycięzca Festiwalu „Jazz nad Odrą”. LABORATORIUM podobnie. Duet jest raczej w kraju nieosiągalny, a to dlatego, że lwia część roku wojażuje po świecie. W produkcjach EXTRA BALL wiele jest jazzu nowoczesnego, elektronicznego, komponowanego przez Władysława Senddeckiego i Jarosława Śmietanę. Są także standardy, jak choćby zaprezentowany na „Misterium” — „Freedom to jazz-dance” — klasyczny utwór jazzowy Eddy'ego Harrisa. Dla muzyków EXTRA BALL jazz jest ucieczką od normalnego — etatowego grania w katowickim radiowym big-bandzie Zygmunta Kalembę. Ale też trzeba powiedzieć, że mimo tego o poziomie zespołu trzeba wyrażać się w samych pozytywach. Duży w tym udział saksofonisty Andrzeja Olejniczaka (też laureat „Jazzu nad Odrą” w kategorii instrumentalistów). To prawdziwe objawienie ostatnich lat. Nie trzeba być muzykiem, by zauważyć wirtuozerskie oprowadzanie gry na saksofonach altowym i barytonowym. W tym oryginalnym brzmieniu EXTRA BALL Olejniczak ma swój niemały udział, a kto wie czy nie największy.

Jeśli znalazłem Czesława Gładkowskiego z nagrań jako świetnego kontrabasistę, to teraz do tej wiedzy dopisuję jeszcze jeden element — gawędziarstwo. Podwójny talent. Jego opowieści o świecie, w którym wraz z Krzysztofem Zgrają koncertowali dają się słuchać całymi godzinami. Dowiadujemy się w jaki sposób powstają kompozycje duetu, w których równie ważne są dwa

instrumenty: klarnet i kontrabas. Jest w tytułach kompozycji duetu sporo egzotyki, trafnie zaobserwowanego i skomponowanego klimatu odwiedzanymi przezeń krajów. Gładkowski wprawdzie nie o tym nie mówił, ale coś mi się wydaje, że występ w legnickim Kościele Mariackim także znalazł wyraz w kompozycjach duetu. I nikogo nie zdziwi, jeśli powiemy za rok usłyszy w radio zapowiedź: „Utwór pt. „Jazz w Gotyku” wykona za chwilę duet Gładkowski & Zgraja”...

Dla jazzmanów ten nietypowy przecięć i jedyny w swym rodzaju koncert był wielkim przeżyciem, o czym co chwilę nas zapewniano. Gładkowski określił to jako coś niesamowitego, Marek Stryszowski — lider LABORATORIUM nazwał występ egzotyką (nie mylić z tercetem). Uwieńczeniem trzygodzinnej uczty muzycznej był recital LABORATORIUM. To również zespół, który na jakim konkursie by się nie pojawił — sieje popłoch wśród jazzmanów z innych grup i słusznie zgarnia pierwsze nagrody. W dodatku są to często trofea nie tylko zespołowe, boć w LABORATORIUM wszyscy muzycy są znakomitymi instrumentalistami. Marek Stryszowski nie tylko gra, lecz także śpiewa. Dla niewprawnego słuchacza ten śpiew może być szokiem. To dla słuchacza, bo dla muzyków — członków jury różnych konkursów i festiwalu jest to wokalistyka najwyższego rzędu. Zresztą rok temu nagrodzona jedną z pierwszych nagród na konkursie wokalistów jazzowych w Lublinie. Nazwa LABORATORIUM sugeruje, że zespół ciągle szuka swego miejsca, swej artystycznej linii. I tak jest w istocie. Tyle, że w tych produkcjach wiele jest muzycznej oglady i pewnej konsekwencji. To nowoczesny jazz przez duże J.

JESZCZE nie wiadomo, kogo ujrzymy na kolejnym, trzecim MISTERIUM. To, czym nas raczone dotychczas każe przypuszczać, że znów przyjdzie nam uczestniczyć w koncercie największych gwiazd krajowego jazzu. Który w gotyku czuje się świetnie.



LABORATORIUM — nowoczesne brzmienie, zdumiewająca wokaliza. Słowem — oryginalność.

DWA tygodnie temu zakończyli naukę uczniowie szkół podstawowych, w poniedziałek rozpoczynają się wakacje w szkołach średnich. Przez dwa miesiące z okładem największym zmartwieniem wszystkich młodych ludzi będzie to, jak godziwie wykorzystać owe dni swobody.

Wakacje są chyba jedynym okresem w szkolnym życiu, gdy każdy uczeń bez szemrania, z przyjemnością podporządkowuje się sugestiom swoich nauczycieli. Bo jakże nie stosować się do polecenia wychowawcy, który w czasie ceremonii rozdania świadectw, mówi:

tek, tudzież wątpliwe szaleństwa tzw. zielonej nocy są tu uzupełniane przez zabiegi wychowawcze. Wmawia się więc dzieciom, że pełnię zadowolenia z wakacji da im zwycięstwo we współzawodnictwie między grupami. Chwalebna to rzecz, bo rozwija w dziecku umiejętność pracy w zespole, prowokuje do wyrastania ponad przeciętność (tę szarą), wyrabia wreszcie samodzielność, wyzwala inicjatywę itd., itp.. Tylko dlaczego akurat zdobywać te wszystkie umiejętności i zalety ducha przy ścienieniu łóżek, zamiataniu podłogi i myciu nóg! A do tych właściwie konkurencji kolonijne współzawodnictwo z zasady się ogranicza. I jedyne, co dziecko wynosi z ko-

zał wszystkich do ciągłego uczenia się niezbędnego dla młodych ludzi, którzy chcą być równorzędnymi partnerami dorosłych przy urządzaniu świata. Samorządność jest dla harcerza stanem naturalnym w codziennym działaniu; na obozie, gdzie panować będzie przez 24 godziny na dobę, stanie się jeszcze pełniejszą szkołą życia w dorosłym społeczeństwie. Społeczne działanie dla innych to też harcerska specjalność — tego lata całe związki włącza się do prac w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Legnicy harcerze będą pracować na polach w czasie żniw i w zakładach przetwórczych produktów rolnych. Oni także postarają się dopilnować, by w okresie turystycznego szczytu, wandalie nie niszczyli przyrody, będą czuwać nad bezpieczeństwem lasów. Sześćdziesięciu harcerzy z Zespołu Szkół Samochodowych i Zespołu Szkół Budowlanych reprezentować będzie nasze województwo w operacji „Bieszczady-40”. Starsi uczniowie podejmą pracę w obozniczych hufcach pracy, w zakładach KGHM, w leśnictwie, rolnictwie, usługach.

ZHP jest potentatem w dziedzinie organizacji wypoczynku w miejscu zamieszkania; w ciągu dwóch miesięcy wakacji z tej formy spędzania wolnego czasu skorzysta blisko 20 tysięcy dzieci w miastach i wsiach legnickiego. W tej dziedzinie możliwości są właściwie nieograniczone i jest to znakomite rozwiązanie dla tych wszystkich, którzy wyjechać nie mogą, lub nie starczyło dla nich miejsca na koloniach i obozach. Bo chociaż liczba tych miejsc ciągle wzrasta, tworzy się banki informacji, by żadne się nie zmarnowało, to jednak zapotrzebowanie ciągle przerasta jeszcze możliwości. A przecież zorganizowanymi formami wypoczynku obejmujemy w tym roku ponad 40 tys. dzieci i młodzieży. Niemalże w nich udział specjalistycznych kolonii zdrowotnych dla dzieci z różnymi schorzeniami uniemożliwiającymi im udział w typowych koloniach, a także specyficznych krótkich czasów dla dzieci wiejskich, które latem nie mogą na dłużej opuszczać rodzinnego gospodarstwa.

Najciekawsza jednak forma letniego wypoczynku nie zastąpi właściwej jego treści. Z istniejących braków w wychowawczej działalności kolonii, głównie zdając sobie sprawę władze oświatowe. Dlatego w tym roku szczególnie uważnie przyglądamy się programom pracy prezentowanym przez ich kierowników, starannie przygotowujemy i dobieramy kadre wychowawców. Bowiem ludzie, którzy przez trzy tygodnie będą opiekować się dziećmi, muszą wiedzieć, jakie przed nimi stoją zadania i muszą umieć im sprostać. Nie będzie to sprawa łatwa. Zbyt silne są stare przyzwyczajenia i utrwalone latami niedobrej praktyki schematy. Zbyt często, powiedzmy to szczerze, wychowawcy kolonijni swoje funkcje widzą w kategoriach dyscyplinarno-opiekuńczych.

A GDYBY tak również kolonie, które ciągle przecież pozostają główną formą wypoczynku dzieci ze szkół podstawowych, przejęły w swojej pracy wzorce harcerskie? Jest to metodyka sprawdzona w ciągu wielu lat działania stale unowocześniana i szybciej (co może zabrzmieć paradoksalnie) dostosowywana do zmieniających się potrzeb dzieci. Teraz, kiedy trzy czwarte uczniów należy do ZHP i z tym właśnie, jakże atrakcyjnym, modelem działania i spędzania wolnego czasu spotyka się przez dziesięć miesięcy roku szkolnego, kontynuacja tych form i metod wydaje się szczególnie pożądaną.

ANNA STOKROCKA

Pierwszy kolarski

Różne formy turystyki cieszą się coraz większą popularnością wśród młodzieży pracującej i szkolnej. Przekonaliśmy się o tym obserwując dwudniowy (11 i 12 czerwca) I Rajd Rowerowy po Ziemi Lubuskiej. Organizatorzy — Zarząd Zakładowy ZSMP Kombinatoru Budownictwa Ogólnego i Zarząd Miejski ZSMP w Lubinie — liczyli na udział około 40 uczestników. Amatorów przyjemnego spędzenia wolnego czasu było więcej i ostatecznie w sobotę na starcie w Lubinie stanęło 56 osób.

Pierwszego dnia uczestnicy pokonali odcinek z Lubina przez Oborę i Chocianów do Rokitek, gdzie zatrzymali się na noclegu w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego. Po krótkim odpoczynku i ustawieniu namiotów rozegrano pierwszą konkurencję — konkurs piosenki młodzieżowej. Bezkonkurencyjnym, najlepiej śpiewającym przy ognisku, okazał się Wiesław Augustyniak z Zakładów Górniczych „Sieroszowice”.

Następnego dnia kilkugodzinny odpoczynek w ośrodku i start do drugiego etapu prowadzącego z Rokitek, przez Jaroszkówkę do Lubina. Po drodze dwa konkursy typowo kolarskie — jazda na czas i jazda sprawnościowa. W pierwszym z nich najlepiej zaprezentował się Ryszard Pawlik z „Elpo”, zdobywając nagrodę Zakładu Robót Górniczych. Wyrzucił on Mirosława Kołodzieja z Zasadniczej Szkoły Budowlanej Księgienice, zdobywcę nagrody ZZ ZSMP przy KBO. W jeździe sprawnościowej pierwsze miejsce (nagrada ZM ZSMP) zajęli Piotr Błaszkie-wicz (Zespół Szkół Górniczych) i Ryszard Pawlik, a „rzecie Zbigniew Sienkiewicz (ZRG). Przyznano też dwie nagrody specjalne. Za najlepiej usportowioną drużynę uznano 12-osobowy zespół z Zakładu Robót Górniczych, prowadzony przez Zbigniewa Sienkiewicza, który otrzymał nagrodę redakcji „Konkrety”. Najbardziej zdyscyplinowaną grupą okazał się kolektyw Jerzego Weissza z KBO, zdobywca nagrody ZM ZSMP.

— Organizując pierwszy rajd kolarski — mówi jego kierownik Zygmunt Dziudziel — martwił się o frekwencję. Mile rozczarowaliśmy się, co świadczy o dużym zainteresowaniu tą formą turystyki i potrzebie organizowania większej liczby imprez. Uczestników byłoby znacznie więcej, gdyby w Lubinie istniała wypożyczalnia sprzętu sportowego. Startowali tylko ci, którzy posiadali własne rowery. Impreza udała się pod każdym względem. Sprawną organizacją i co najważniejsze doskonałą pogodą sprawiły, że uczestników rajdu nie odstępował apetyt i dobry humor. Chciałbym w tym miejscu podziękować kolegom, którzy przyczynili się do sprawnego i w pełni udanego przebiegu rajdu, a szczególnie Zbigniewowi Cieślowskiemu, Ryszardowi Szczepanowskiemu oraz czuwającemu nad zdrowiem młodzieży chirurgowi ze Szpitala Miejskiego w Lubinie Zbigniewowi Bemowi. Dziękujemy również kierownikowi Wydziału Mechaniczno-Energetycznego KBO, który jako jedyny (zwracaliśmy się również do innych zakładów) udostępnił nam środki transportu. Początkowo planowaliśmy zakończyć imprezę w parku Wrocławskim. W ostatniej chwili zmieniliśmy decyzję i zakończyliśmy ją w lesie przed Lubinem.

Pierwszy lubiński młodzieżowy rajd kolarski potwierdził duże zainteresowanie tą formą czynnego wypoczynku. Za rok zapowiedziano kolejny, gdyż przekonano się o celowości organizowania takich właśnie imprez rekreacyjnych.

(Sig)



Fot. — Archiwum

WYKORZYSTAĆ KAŻDY DZIEŃ

— Wykorzystajcie na dobry wypoczynek każdy dzień wakacji, nie zmarnujcie ani godziny.

O to właśnie chodzi! Bywają wprawdzie rozbieżności między pedagogami a wychowankami, gdy trzeba określić znaczenie tego wypoczynku (nauczyciel widzi go raczej jako przygotowywanie sił do nowego roku szkolnego, uczeń zaś — jako zasłużone wytchnienie za dziesięć trudnych miesięcy), obie strony zgodnie jednak uznają, że jest to czas równie ważny, jak ten między wrześniem a czerwcem.

Ten czas zmarnować jest bardzo łatwo. Bo można pójść po linii najmniejszego oporu: wypuścić dzieci i nastolatków ze szkoły, wywieźć na kolonie, obozy, wczasowe rodzinne i po prostu pozwolić odpoczywać. A więc zaplanować ludziom, których rozpiera energia, dwutygodniowe przysłówkowe leżenie brzuchem do góry, po powrocie do domu zaś — beztroskie i beczynne walenie się z kąta w kąta po podwórku, osiedlu, mieście. Po takich wakacjach nawet najbardziej niechętny szkole uczeń z radością powita pierwszy dzień zajęć; bo nareszcie coś się będzie działo.

Jest sposób drugi, szczególnie popularny na wszelkiego rodzaju koloniach (bo trzeba przyznać, że ten pierwszy model pojawia się coraz rzadziej). Słodkie wakacyjne nie-róbstwo, grzeczne spacerki do miasta na łydy i kupowanie pamią-

leknych turnusów, to przekonanie, że najważniejsze w życiu jest równie pościelenie łóżka i umiejętność ukrycia przed Wysoką Komisją niedomytych uszu.

I jest wreszcie model trzeci, realizowany w miarę konsekwentnie od lat przez harcerstwo. Model, który zakłada, że każdy uczestnik obozu stałego, wędrownego, kolonii zuchowej, wyjeżdża nań po to, żeby się czegoś nauczyć. Nie bójmy się tego słowa — właśnie nauczyć. Harcerscy wychowawcy pierwsi chyba zaczęli na co dzień liczyć się z oczywistą dla każdego pedagoga zasadą, iż wychowanie jest procesem ciągłym i dla niego nie ma wakacji. Jeśli młody człowiek wyjeżdżający na obóz, czy kolonię nie jest wychowywany przez ludzi do tego powołanych, jego osobowość nie czeka pokornie na powrót z urlopu pań wychowawczyń. Jedne wakacje wychowawczego bezkrólestwa nie zrobią, być może jeszcze spustoszenia w młodym charakterze, ale kilka sezonów układania pościeli w kostkę i snucia się po ulkach na pewno przyniesie straty nie do odrobienia.

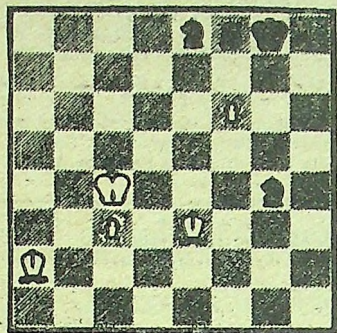
To właśnie niebezpieczeństwo dobrze rozumiano w harcerstwie, nie więc dziwnego, że ZHP proponuje teraz najciekawsze i najpożyteczniejsze sposoby letniego wypoczynku. W tradycyjnej formie obozu pod namiotami zawarto nowe, atrakcyjne i pouczające treści. Program obozów harcerskich w tym roku jest szczególnie bogaty, bowiem VI zjazd związku postawił przed wszystkimi harcerzami bardzo wiele nowych zadań, zobowią-

JUŻ po raz trzeci zajmujemy się na naszych łamach dyscypliną, która dla niektórych jest mało popularną i niegodną szerszego potraktowania. Chodzi o szachy, które dziś, na szczęście, uważane są za ważną konkurencję sportową. Turnieje krajowe i międzynarodowe, rywalizacja arcymistrzów, a szczególnie pojedynki o mistrzostwo świata cieszą się dużą popularnością i ściągają liczne zastępy adeptów tego sportu.

Historia legnickich szachów sięga lat pięćdziesiątych, kiedy to drużyna występowała w ekstraklasie. Później, po licznych reorganizacjach w polskim sporcie, dyscyplinę zaczęto traktować po macoszemu i w końcu legnickich szachistów zaczęto uważać jedynie jako koło zainteresowań. Z konieczności skupili się w Legnickim Domu Kultury i z powodu wyjątkowo skromnych dotacji musieli ograniczać się do występów w lidze dolnośląskiej, bez jakichkolwiek szans na sfinansowanie wyjazdów na zawody międzywojewódzkie i centralne. W najtrudniejszym okresie mecenat nad szachistami przejął ówczesny MZKS. Niewiele to wprawdzie zmieniło, ale zawsze był jakiś opiekun. W roku 1971 MZKS zlikwidowano i przy okazji pozbyto się szachistów. Dobrze się stało, że znaleźli oni nowego patrona — Przedsiębiorstwo Przemysłowe Budownictwa Rolniczego, które utworzyło Zakładowe Koło Sportowe „Budrol”. Równocześnie LDK udostępnił szachistom salę w hallu Teatru Miejskiego. Te dwa fakty natychmiast przyniosły określone skutki. W roku 1972 drużyna zdecydowanie zdobyła mistrzostwo Dolnego Śląska i po eliminacjach zakwalifikowała się do II ligi. Również indywidualnie odnoszono liczne sukcesy, juniorzy dominowali w województwie, a Lutosław Manasterski znalazł się w ścisłej czołówce krajowej.

W momencie, kiedy wydawało się, że szachy mają szansę szybkiego osiągnięcia czołowych miejsc w kraju nastąpił zwrot w stosunku do zawodników i działaczy tej dyscypliny. W „nagrodę” za sukcesy w roku 1974 nastąpiła eksmisja z LDK i liczne grono zawodników znalazło się na bruku. Bezdomnych szachistów przysparzał w końcu Dom Kultury „Merkury”, ale małe pomieszczenie uniemożliwiało prowadzenie jakiegokolwiek planowej działalności sportowo-szkoleniowej, nie mówiąc już o grupie ponad pięćdziesięciu utalentowanych juniorów. Na przekór złą zawodnicy odnosili spore sukcesy. Zajęli piąte miejsce w II lidze i zwyciężyli w finale ogólnopolskim jednej z największych imprez w Europie turnieju „Złota Wieża”. Stan ciągłego napięcia i

zdezerwowania nie mógł nie wpłynąć na wyniki. Trudna sytuacja przyniosła smutne rezultaty: drużyna spadła z II ligi, wykruszyła się systematycznie zniechęcona i rozgoryczona młodzież. Zaczęło się walić to wszystko, co przez wiele lat wypracowali sportowcy, ich opiekunowie i działacze.



MECZE W... KAWIARNI

ZYGMUNT ŁUSZCZ

W wyjątkowo trudnej sytuacji powołano przed rokiem, działający przy Wojewódzkiej Federacji Sportu, Okręgowy Związek Szachowy. Młody zarząd związku rozpoczął działalność od opracowania bogatego kalendarza imprez, zawodnicy na nowo mogli uczestniczyć w licznych turniejach, ale w warunkach urągających podstawowym wymaganiom tego sportu. Dzięki życzliwości WSS „Społem” szachiści mogą grać w... kawiarni „Śródmiejska”. Jest to miejsce znakomite pod względem propagandowym, ale absolutnie nie nadające się do treningów i organizowania turniejów. Nie ma też własnego lokalu Okręgowy Związek Szachowy. Cała dokumentacja znajduje się w mieszkaniach prywatnych działaczy. Wbrew przeciwnościom tych ostatnich i zawodników nie udało się złamać. W roku bieżącym odnotowali kolejne sukcesy. Elżbieta Janocha zajęła trzecie miejsce w indywidualnych mistrzostwach Polski juniorów, a Lutosław Manasterski uzyskiwał

wysokie lokaty w turniejach w Czechosłowacji. Młodzież „Budrolu” wygrała finał wojewódzki i strefowy turnieju „Złota Wieża” i zakwalifikowała się do rozgrywek centralnych. W kwietniu w Książu koło Wałbrzycha legniczanie wywalczyli pierwsze miejsce w kraju, zdobyli większość nagród i wyróżnień. Pierwsza drużyna zakwalifikowała się do rozgrywek o wejście do II ligi. Najpierw pokonała Skoczka Kłodzko, a potem Polonię Wrocław i jeżeli upora się z Formetem Bydgoszcz — awansuje do tej klasy rozgrywek.

— Na dobrą sprawę — mówi prezes OZS, Leszek Broczkowski — moglibyśmy grać na ławeczkach w parku. Tylko wstyd nam broczyć przed działaczami z innych województw, odwiedzających nas dość często. Zresztą obce drużyny nie zgodziłyby się na grę w takich warunkach. Jest to tym bardziej przykre, że posiadamy zawodników zaliczanych do czołówki krajowej, zwłaszcza w kategoriach młodzieżowych. Polski Związek Szachowy przesyła nam ankiety z prośbą o podanie powierzchni sal turniejowych, treningowych i pozostałych obiektów towarzyszących. Na takie ankiety po prostu nie odpowiadamy. I tak nam nie uwiiera, że szczerząc się takimi wynikami, znajdujemy się praktycznie na ulicy, a treningi odbywają się w kawiarni, z której w każdej chwili mogą nas wyprosić. Wstyd nam, że jesteśmy takim ewenementem w Polsce. PPBRol jest dobrym opiekunem, nam, niestety, nie może zapewnić odpowiedniego lokalu. W podobnych zresztą warunkach znajdują się dwie pozostałe sekcje w Legnicy: w KKS „Piast” oraz „Ceramik” przy Zakładach Ceramiki Budowlanej, która praktycznie już nie istnieje. Nie żądamy dużo. Potrzebny jest nam lokal, czy też świetlica (na ponad 20 stolików) mogąca spełniać rolę centrum szachowego ściągającego dzieci i młodzież. Liczymy w tym na pomoc i zrozumienie władz miejskich. Jeżeli nasz postulat zostanie spełniony, stać nas będzie na szybki awans do grona najlepszych w kraju.

SZACHY były i są nadal tematem wielu prac naukowych z dziedziny psychologii, filozofii i innych nauk. Udowodniono, że nie może konkurować z nimi w zakresie ich niezwykle korzystnego wpływu na rozwój intelektualny młodzieży, nabywania umiejętności logicznego myślenia i refleksu umysłowego. Spełniają one w zasadzie wszystkie warunki konieczne dla pozytywnego wychowania i rozwoju umysłowego młodzieży.

odniosły skutek — wskazani zniknęli z pola widzenia.

W poprzedniej relacji zwracaliśmy uwagę na ordynarne wyzyski padające z trybun pod adresem piłkarzy Zagłębia i Chrobrego. Zbyt często trybuny „ożywają” w niewłaściwy sposób.

W ubiegłą niedzielę Zagłębie grało w Kluczborku z ostatnią drużyną tabeli — KKS. Gospodarze walczyli bardzo ambitnie, mecz zakończył się wynikiem 3:2 dla lubinian. Bramki strzelili: Olszewski, Ligus z karnego i Szumański.

Po dwu ostatnich meczach Chrobry zdecydowanie uciekł ze strefy spadkowej. Z 28 punktami zajmuje ósme miejsce w tabeli i ma szansę zejść wyżej, jeśli w najbliższej kolejce spotka pokona KKS, a Zagłębie wygra z Pafawagiem. Zagłębie nie drgnęło w tabeli — z 27 punktami zajmuje 11 lokatę. Jest to pozycja denerwująca. Oby zmobilizowała lubinian.

(Aga)



Trwa dobra passa piłkarzy legnickiej Miedzi. Dotychczas najwięcej miejsca poświęciliśmy seniorom, którzy pewnie zdobyli mistrzostwo klasy wojewódzkiej (omówienie tych rozgrywek zamieścimy w następnym numerze „Konkrety”). Doskonale spisali się i spisują także juniorzy. Zarówno zespoły juniorów młodszych i starszych zdobyły pierwsze miejsca w Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży. Juniorzy starsi wywalczyli także tytuł mistrza województwa, wyprzedzając następną w tabeli drużynę Chrobrego Głogów aż o sześć punktów i uzyskując imponującą różnicę bramek 104 — 14. Po zdobyciu mistrzostwa okręgu Miedź uczestniczyła w eliminacjach do mistrzostw Polski. Znalazła się w grupie z Odrą Opole i mistrzem województwa jeleniogórskiego Włókniarzem Leśna. Walka między tymi drużynami była niezwykle interesująca i każda z nich wygrała tylko po jednym meczu. O końcowej klasyfikacji zdecydowała więc różnica bramek. Najpierw Włóknierz Leśna pokonał Odrę 2:1, potem Miedź przegrała w Opolu 3:5. O pierwszym miejscu zdecydować miał legnicki mecz Miedzi z Włókniarzem. Gospodarze nie zmarnowali szansy i rozgromili przeciwników 6:0 (2:0). W meczu tym bramki zdobyli: Pęczkowski — 2 oraz Jeśmanowicz, Brzyszc, Hermaszczuk i Gancarz — po 1. Oto końcowa tabela:

1. Miedź Legnica	2:2 9-5
2. Odra Opole	2:2 6-5
3. Włóknierz Leśna	2:2 2-7

Przy okazji sukcesu juniorów należy podkreślić, że wszystkie drużyny młodzieżowe tego klubu (juniorzy starsi, młodszy i trampkarze) zajęły pierwsze miejsca w rozgrywkach. Świadczy to o dobrej pracy z młodzieżą. To samo dotyczy również drugiego zespołu seniorów, który zdobył mistrzostwo klasy A. Jeżeli pierwsza drużyna awansuje do klasy międzywojewódzkiej, to rezerwy zajmą jej miejsce w klasie wojewódzkiej. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że zespół ten jest najmłodszy w tej klasie rozgrywek na Dolnym Śląsku. Dotychczasowe wyniki są efektem czteroletniego szkolenia z młodzieżą prowadzonego przez Romana Piłowarczyka, Kazimierza Niemietuka, Jerzego Jóźwickiego i Tadeusza Jazienickiego.

Za piłkarzami nie pozostają w tyle młodzi bokserzy Miedzi. Potwierdziły to w całej rozciągłości eliminacje (rozegrane w Laskowicach Oławskich) przed V Ogólnopolską Spartakiadą Młodzieży. Trzech podopiecznych Jerzego Możdżana — Sobon w papierowej, Zurański w średniej i Serkies w półciężkiej okazało się najlepszymi w rywalizacji z kolegami z Jeleniej Góry, Wałbrzycha i Wrocławia i zakwalifikowało się do finałów V OSM. Ponadto Palej w lekkiej i Pieniądz w półśredniej zajęli drugie miejsca. Równie dobrze jak legniczanie spisali się podopieczni Jerzego Adamskiego z Chrobrego Głogów. Pierwsze miejsca zajęli Zarnowski w wadze koguciej i Papież w lekkopółśredniej, a na drugiej pozycji w wadze ciężkiej uplasował się ich kolega klubowy Zukowski. Tak więc województwo legnickie w finałach łódzkich reprezentować będzie aż pięciu zawodników, co jest dużym osiągnięciem. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że nasi bokserzy rywalizowali z silnymi przeciwnikami z pozostałych województw dolnośląskich, w punktacji zespołowej eliminacji zwyciężyła Legnica — 10 przed Jelenią Górą — 16. Wrocławiem — 14 i Wałbrzychem — 3 pkt.

KLASA „M”

W niezłym nastroju

PIŁKARZE Chrobrego Głogów 9 i 12 czerwca rozegrali dwa kolejne spotkania zdobywając w nich trzy punkty. W czwartek na własnym boisku po niezbyt ciekawej grze zwyciężyli przeciwnego się przed spadkiem Piasta Nowa Ruda 1:0 (0:0). W niedzielę natomiast walczyli na trudnym boisku w Zarach, gdzie zmierzali się z miejscowym Promieniem. Remis na wyjeździe uznać

należy za sukces glogowian. W pierwszej połowie stroną atakującą byli gospodarze, którzy zdobyli prowadzenie ze strzału Harasza. Po przerwie Chrobry zmobilizował się i w rezultacie Babiracki zdobył bramkę ustalając rezultat spotkania na 1:1.

PRZEDOSTATNI mecz (9 bm.) Zagłębie grało z Promieniem Zary. Przez całe spotkanie wyraźną przewagę mieli gospodarze wygrywając 3:0. Bramki zdobyli Ligus, po ładnej akcji Zuchowskiego i Zuchowski — po precyzyjnym dośrodkowaniu Ligusa. Trzeci gol, samobójczy, padł w zamieszaniu podbramkowym.

W czasie tego spotkania doszło do niecodziennej sytuacji. Po serii krzywdzących Zagłębie orzeczeń kibice głośno i ordynarnie wyzywali sędziego, który popatrzył po trybunach i kazał trzem mężczyznom opuścić stadion. Szło to dość opornie i dopiero prośby zawodników

wszystko o miedzi

EKSPORT JUGOSŁAWIAŃSKIEJ MIEDZI

Jugosłowiańskie zjednoczenie zajmujące się produkcją miedzi „Jugobakar”, poinformowało, że w 1976 r. Jugosławia zwiększyła eksport miedzi o 20,8 proc. w porównaniu z rokiem 1975. Eksport na rynki konwertowalne wzrósł o 43,6 proc., natomiast na rynki clearin-gowe spadł o około 7 proc. i wynosi odpowiednio 66 i 34 proc.

W grudniu 1975 r. „Jugobakar” zapowiedział zwiększenie eksportu miedzi na rok 1976 o 110 mln dolarów. Planowana wielkość eksportu nie została zrealizowana. Eksport zwiększył się tylko o około 50 mln, osiągając wartość 267 mln dolarów.

Przyczynami tego stanu jest z jednej strony niewykonanie wszystkich planowanych wskaźników przez krajowych producentów, z drugiej zaś niska cena miedzi na światowym rynku. Pomimo, iż w 1976 r. cena miedzi na Londyńskiej Giełdzie Metali wzrosła o 22 proc., to jednak u ponad połowy producentów nie pokrywa ona faktycznych kosztów produkcji miedzi.

(wg Ekonomska Politika, 7 II 1977 r.)

POROZUMIENIE MIEDZIOWE MIEDZY FILIPINAMI A KRL-D

W stolicy Filipin Manili w połowie marca pomiędzy KRL-D i Filipinami zostało zawarte porozumienie dotyczące dostawy do KRL-D 40 tys. ton koncentratów miedziowych. Umowa ma zostać zrealizowana w ciągu sześciu miesięcy a wartość jej przekracza 12 mln dolarów.

Początki wymiany handlowej między Filipinami a KRL-D sięgają 1974 r. Uwzględniając wspomniany kontrakt, ogólna wartość dostaw koncentratów miedziowych z Filipin dla KRL-D wynosi 36 mln dolarów.

(wg „Biki”, 5 IV 1977)
Opracowanie CDDP
przy PAP

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZG „Polkowice” na nazwisko Stanisław Styczynski, Lubin, ul. Skłodowskiej, 90. 20373g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 103333 wydaną przez ZG „Polkowice” na nazwisko Marceli Kaczmarek, Polkowice, ul. 11 Lutego 29/8. 20374g

SPRZEDAM samochód marki warszawa w bardzo dobrym stanie rok produkcji 1971. Wiadomość Krzeczyn Wielki 5. 20375g

MIESZKANIE spółdzielcze M-4 w Lubinie zamienię na podobne lub większe w Jeleniej Górze, Zgorzelcu lub Bolesławcu. Wiadomość: Lubin ul. II Armii Wojska Polskiego 2/9 w godz. od 19-20. 20370-g

ZAMIENIĘ mieszkanie typu M-4 spółdzielcze w woj. śląskim, na podobne lub mniejsze w woj. legnickim lub wrocławskim. Oferty w redakcji tel. 123-20 do godz. 16. 20371-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 106693, wydaną przez ZG „Polkowice” na nazwisko Miklasz Józef, Lubin, ul. Wronia 37/9. 20372-g

SPRZEDAM działkę budowlaną w Krzeczynie Wielkim z materiałami budowlanymi. Wiadomość: Leokadia Słomin, Przyczowa 11 gmina Ścinawa. 20369-g

DNIA 31 maja br. w pociągu trakcji Zagań — Głogów zgubiono torbę z bardzo ważnymi dokumentami. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot na adres: Technikum Mechaniczne Głogów, pl. Jana z Głogowa 7. 20368g

ZUKOWICE

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku w Żukowicach ukarało:

Stefana Puszkarka (syna Romana, ur. 18. XI. 1951 r. zam. w Polkowicach) karą grzywny w wysokości 4 500 zł. Obwiniony w dniu 29 X 1976 r. w Żukowicach będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu kierował samochodem marki warszawa nr rej. ZH 9821 i spowodował wypadek drogowy. Nadto nie posiadał pozwolenia na prowadzenie pojazdów samochodowych.

◆
Czesława Skrzyńkę (syna Tadeusza ur. 18 III 1954 r. zam. w Żukowicach 88) karą grzywny w wysokości 5 000 (z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego w razie niezapłacenia grzywny w terminie). Obwiniony w

Ukarani przez kolegium

dnia 2.I.1977 r. ok. godz. 20,30 w Żukowicach w pobliżu rest. „Podmiejska” zakłócił porządek publiczny zaczepiając wychodzącego z restauracji Zbigniewa P. i uderzył go.

CHOCIANÓW

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Chocianowie ukarało Józefa Bąka (syna Sta-

nisława, ur. 28 VI 1952 r. zam. w Chocianowie) karą grzywny w wysokości 2 500 zł. Obwiniony w dniu 27 XI 1976 r. od godz. 16.30 do 17 w autobusie relacji Polkowice — Chocianów, będąc w stanie nietrzeźwym zakłócił porządek publiczny krzycząc i używając słów nieprzyzwoitych.

GŁOGÓW

Piotra GÓRECKIEGO (syna Jana, ur. 2.VI.1949 r. zam. w Głogowie, ul. Niedziałkowskiego 5a/10) karą trzech miesięcy ograniczenia wolności z obowiązkiem nieodpłatnej dozorowanej pracy na cele publiczne. W dniu 25.VI.1976 r. w autobusie WPK w Głogowie obwiniony będąc pod wpływem alkoholu wywołał awanturę przez co zakłócił spokój i porządek publiczny.

„SPOŁEM” Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców w Legnicy

ORGANIZUJE KIERMASZOWĄ SPRZEDAŻ SŁOIKÓW POD HASŁEM: „KTO W CZERWCU SŁOIKI KUPUJE — TEN W ZIMIE PRZETWORY KONSUMUJE”.

SPRZEDAŻ PROWADZONA BĘDZIE W DNIACH OD 21 DO 23 CZERWCA BR. OD GODZ. 10 DO 18 W MIASTACH:

LEGNICA — Pl. Mariacki przy pawilonie WSS
LUBIN — ul. Mickiewicza przy sklepie nr 27 WSS
POLKOWICE — Pl. PKWN przy sklepie nr 29 WSS
GŁOGÓW — Aleja Wolności, Pl. Jana z Głogowa
ZŁOTRYJA — Pl. Wolności
CHOJNÓW — Pl. 1-go Maja
JAWOR — Rynek 7

Zapraszamy i życzymy udanych zakupów

WROCŁAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACJI PRZEMYSŁOWYCH

Wrocław, ul. Swojczycka 38, tel. 48-30-51—58

ZATRUDNI NATYCHMIAST

do pracy przy sieciach cieplnych we Wrocławiu:

- MONTERÓW URZĄDZEŃ I INSTALACJI OGRZEWczyCH
- MONTERÓW IZOLACJI TERMICZNYCH
- MONTERÓW KOTŁÓW PRZEMYSŁOWYCH I ENERGETYCZNYCH
- MONTERÓW RUROCIĄGÓW TECHNOLOGICZNYCH

Każdemu nowo zgłaszającemu się pracownikowi przedsiębiorstwo zabezpiecza zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub na kwaterach prywatnych oraz pozostałe uprawnienia wynikające z Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie i innych obowiązujących przepisów.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Szkolenia Zawodowego WPIP, Wrocław, ul. Swojczycka 38, tel. 48-30-51 do 58, wewn. 142.

345-k



(Ciąg dalszy ze str. 1)

NA ŚCINAWSKIEJ budowie pracuje 12 przedsiębiorstw. Generalnym wykonawcą jest DPBP, generalnym realizatorem NAVIGA. NAVIGA właśnie odpowiada przed inwestorem, czyli Biurem Zbytu i Organizacji Przewozów Cementu, Wapna i Gipsu, za terminowe i rzetelne oddanie inwestycji. Zadaniem DPBP jest znalezienie odpowiednich podwykonawców. Taki dwuszczebelkowy system nie jest zapewne najprostszy, ale podobno inaczej nie można.

Słów kilka o samej budowie. Rozpoczęto ją w październiku 1975, planowany termin oddania — grudzień 1977. Kosztować będzie ponad ćwierć miliarda złotych, zaś zdolność przesyłowa obiektu wyniesie kilkaset tysięcy ton cementu rocznie. Przy nabrzeżu sześć silosów na cement, bocznicą kolejową, sprężarkownia, stacja trafo, budynek administracyjny. Cement transportowany będzie przede wszystkim barkami, drogą wodną. Główny dostawca — cementownia „Góra-Żdź” położona również nad Odrą. Cement z barek będzie przepompowywany do silosów, a stąd do cementowozów. Dla większej elastyczności systemu, zaprojektowano również transport kolejowy. Jakże zarzuty stawia Biuro Budowy SPC i Portu jego były pracownik, inżynier Koszarski?

Przede wszystkim: od września roku ubiegłego na budowie portu nie ruszono jego najważniejszej części — oczepu, tj. betonowej płyty położonej na system pali i ścianek larsenowskich. Wykonanie tego elementu nabrzeża warunkuje oddanie portu do eksploatacji w przewidzianym terminie. Dalej — nie znaleziono do tej pory wykonawców na przebudowę wiaduktu kolejowego i na budowę bocznic kolejowej portu. Są to grzechy główne. Listę pomniejszych otwiera milion złotych zapłaconych tytułem godzin postojowych jednemu z podwykonawców, „Energopolowi”. Brygada palowa tego przedsiębiorstwa nie miała przez długi czas nic do roboty, ponieważ inne przedsiębiorstwo — „Odra-2” — nie zapewniło w terminie frontu robót. Ludzi tych można było przerzucić do Cigacic, na budowę podobnego obiektu. Nie uczyniono tego. Budowany przez DPBP budynek administracyjno-mieszkalny do tej pory jest nie ukończony i niszczy się, ponieważ ekipa w połowie pracy została odwołana. A ponadto rodzynek prawdziwy: w maju ubiegłego roku okazało się, że budowa nabrzeża nie jest w ogóle ujęta w założeniach techniczno-ekonomicznych, koniecznych do uruchomienia kredytów bankowych. O tym wszystkim nasz korespondent napisał do swojej centrali we Wrocławiu — NAVIGI. Po upływie ponad miesiąca otrzymał odpowiedź. Warto ją zacytować:

„W odpowiedzi na pismo obywatela, NAVIGA komisyjnie rozpatrzyła zarzuty postawione w cytowanym piśmie i stwierdziła, że podane fakty miały miejsce, nie mniej jednak nie były one zawinione przez BB Ścinawę”.

Chyba krócej i mniej logicznie nie można. Komisja potwierdziła, że jest bałagan, tylko nie wie, kto jest jego sprawcą...

Rozmawiam z dyrektorem do spraw budownictwa NAVIGI, mgr inż. Edmundem Dziewałtowieczem. Pokazuje list inż. Koszarskiego. Dyrektor jest nieco zakłopotany.

— Proszę pana, my wiemy, że na tej budowie działo się źle. Prawie cała dyrekcja została zmieniona, ja również tu jestem od niedawna.

— Panie dyrektore, mnie interesuje przede wszystkim to, co myśli dyrekcja na temat zarzutów niegospodarności i niedbalstwa na budowie SPC i Portu w Ścinawie. Dlaczego aż tak bardzo są opóźnione prace przy oczepie i przebudowie wiaduktu?

— Zalewanie betonu może się odbywać tylko w odpowiedniej temperaturze. Zima praktycznie wyklucza tego rodzaju prace na otwartej przestrzeni. Najważniejsze roboty mamy za sobą, zostały tylko tzw. kubaturowe...

— Czy znaczy to, że silosy rów-

nie je w Ministerstwie Budownictwa, powołując się na porozumienia międzyresortowe. Ministerstwo Budownictwa pertraktuje z Ministerstwem Komunikacji. To zaś odpowiada: dobrze, zrobimy, tylko pokażcie nam, którą inwestycję mamy skreślić z portfela, by wykonać waszą.

— Po roku przerwy i niemierności w tej sprawie, DPBP decyduje się oddać rzecz całą do... arbitrażu. Ostatnie postanowienie, z 18 maja, stwierdza, iż ponieważ nie zostały wyczerpane wszystkie możliwości postępowania administracyjnego, arbitraż gospodarczy nie czuje się kompetentny wydać jakiegokolwiek zalecenia wykonawcy Kieleckiemu Przedsiębiorstwu Robót Mostowych. W ten sposób, na pół roku przed planowanym terminem oddania inwestycji, jesteśmy w tym samym miejscu, co dwa lata temu.

— Metodą arbitrażu udało się natomiast przekonać PRK-8, by podjęło roboty na bocznicę kolejową. Wszystko to jednak jest robione na siłę, z ogromnymi opóź-

— W czerwcu sytuacja na budowie powinna się gruntownie zmienić. Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego otwiera pełny front inwestycyjny. Jeżeli dotrzyma obietnicy, będziemy na koniec roku gotowi.

— Inżynier Koszarski nie jest już pracownikiem NAVIGI?

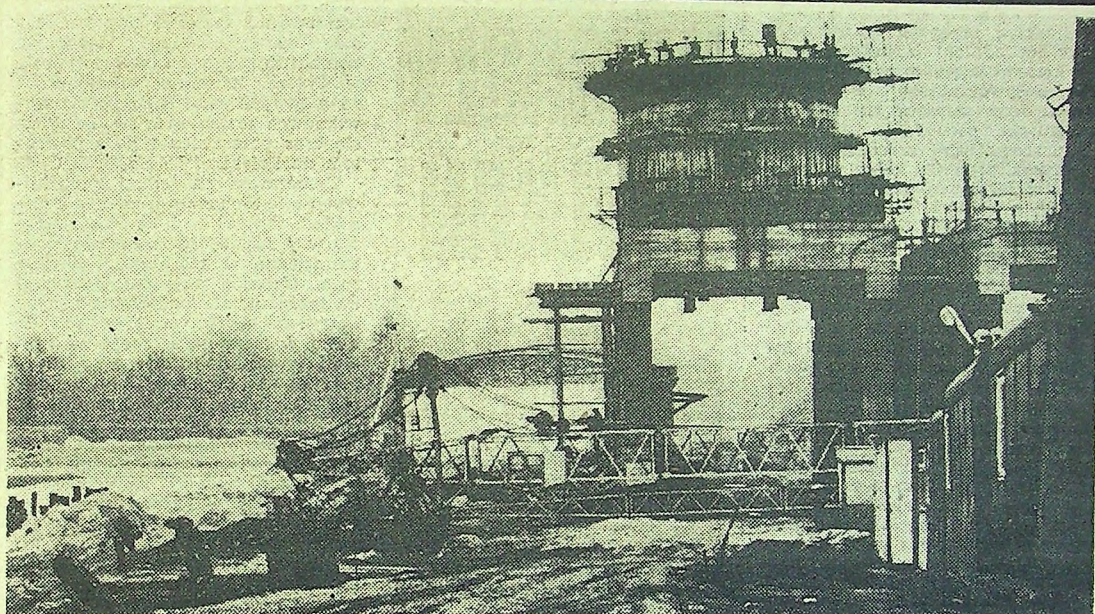
— Od 30 kwietnia, 12 pracowników BB-Ścinawa otrzymało wypowiedzenia warunków pracy. Koszarski nie przyjął proponowanych, co automatycznie oznacza wypowiedzenie pracy.

— Ile mniej proponowano Koszarskiemu?

— 1500 złotych. Były to pieniądze do tej pory nieprawnie wypłacane z tytułu dodatku rozładowkowego i ekwiwalentu za wynajem kwatery.

— A więc nie było to wymówienie warunków pracy, lecz cofnięcie dodatku. Jak sformułowano to w oficjalnym piśmie?

— Jako wypowiedzenie warunków pracy. Ale to było niedopatrzenie...



Fot. Krzysztof Raczkowiak

ZA WIELE NIEDOPATRZEŃ

niez nie są gotowe?

— Niestety, sądzący jednak, że do końca roku uda się nam nadrobić opóźnienia.

— A co pan powie o sprawie trwających od dwóch lat poszukiwaniach wykonawcy na przebudowę wiaduktu nad linią kolejową prowadzącą do SPC i bocznicę kolejową?

Dyrektor wzywa na pomoc znawcę problemu, radcę prawnego NAVIGI, mgr Witolda Łosia.

— Na Dolnośląskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego ciąży obowiązek zapewnienia sobie wszystkich wykonawców, a więc również na wspomniane prace. Pierwsze pertraktacje z Kieleckim Przedsiębiorstwem Robót Mostowych, niemal monopolistą w kraju, jeżeli chodzi o tego typu roboty, odbyły się dwa lata temu. KPRM odpowiedziało jasno: portfel zamówień mamy zamknięty w tym i przyszłym roku, a ponadto, w związku z podziałem resortowym, inwestycję winno wykonać przedsiębiorstwo podległe Ministerstwu Budownictwa. Po pół roku DPBP śle pismo do swojego zjednoczenia z prośbą o interwencję. Zjednoczenie interweniu-

niemiami, drogą ustępstw i przetargów. W przypadku PRK-8 musieliśmy, na przykład, zająć szynny...

— Co będzie z wiaduktem?

— Gdyby DPBP działało energiczniej i z mniejszymi przerwami, prawdopodobnie mielibyśmy kłopot dawno z głowy. Dla usprawiedliwienia naszego głównego wykonawcy dodam, że przez długi czas zastanawiano się, czy przebudowy wiaduktu nie zrobić własnymi siłami. Jest to jednak przedsięwzięcie wysoce specjalistyczne, odbywające się przy trwającym ruchu kolejowym. Ta koncepcja musiała upaść...

— Tylko konstatacja tego prostego faktu trwała rok!

— Mamy nieustające kłopoty z podwykonawcami. To nie jest duża budowa, a pracuje na niej, jak się rzekło, 12 przedsiębiorstw. Ekipy są nieliczne, często się zmieniające, przerzucane na inne, zdaniem kierownictwa, ważniejsze budowy. To się odbija na wynikach. Najwięcej kłopotów mieliśmy z „Odrą-2”. Nasze interwencje spowodowały wreszcie poprawę, ale kosztem zmiany całej niemal dy-

TYCH NIEDOPATRZEŃ, jak na mój gust, jest za wiele na ścinawskiej budowie. Popelnia je DPBP, NAVIGA, „Odra — 2” i pewnie jeszcze kilka przedsiębiorstw. Mieszą się tu sprawy drobne i poważne, lekceważenie i niefachowość. Cierpią na tym ludzie i budowa. Budowa, od której w dużym stopniu zależy powodzenie w realizacji przyspieszonego programu budownictwa mieszkaniowego w zagłębiu międzywiosnym. Na dalsze opóźnianie tej inwestycji doprawdy nas nie stać. Nas — ponieważ każda niegospodarność obciąża całe społeczeństwo.

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

DWUPIĘTROWY pałacyk nad Izarą, przy Heilmannstrasse 23 w Monachium. Wtajemniczonych obowiązywała tu bezwzględna konspiracja. Do willi wchodził tylko jeden wejściem. Pracowali w niej przeważnie Polacy. Ośrodkiem kierował Józef Maciolek, pseudonim „Marek”, natomiast jako agent-rezydent CIA — „Tommy”. Za nim stali kadrowi funkcjonariusze wywiadu amerykańskiego, którzy finansowali i inspirowali działalność monachijskiego ośrodka oraz bandy i podziemne organizacje polityczne prowadzące krwawą bitwę w Polsce.

Szef ośrodka Józef Maciolek pochodził z Rzeszowszczyzny. Do 1939 r. jako oficer służył w Korpusie Ochrony Pogranicza. Po wojnie znalazł się w Anglii, gdzie jako agent Intelligence Service penetrował środowisko emigracji polskiej. Potem nawiązał kontakt z wywiadem amerykańskim (który z Wysp Brytyjskich przeniósł go do Niemiec Zachodnich) i został mianowany kierownikiem ośrodka szpiegowsko-dywersyjnego w Monachium. Jego zastępcą był Edward Kuligowski, pseudonim „Jędrzej”, zaś pracownikami ośrodka m. in. Kazimierz, prawnik, który w kampanii wrześniowej dostał się do niewoli, a w 1945 znalazł się we Francji, jego żona Jadwiga, która w 1947 r. zbiegła z Polski na Zachód, studentka WSP w Łodzi (w ośrodku pełniła funkcję osobistej sekretarki „Marka”), oraz Michał Sulima prowadzący w dwupiętrowym pałacyku CIA dział legalizacyjny i jego konkubina Alina zajmująca się w tej komórce fałszowaniem dokumentów.

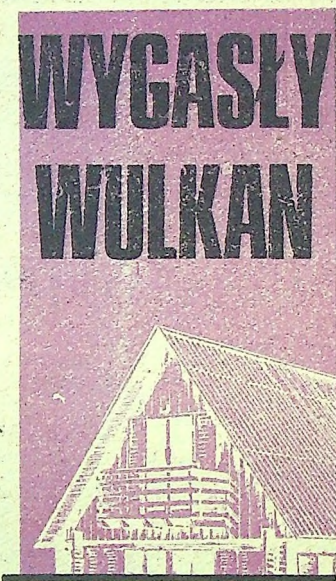
W ośrodku monachijskim pracowali także Ryszard, kierownik szkoły szpiegowsko-dywersyjnej oraz Wojtek vel John z Krakowa, wykładowca kursu wywiadowczego tej szkoły. Kandydatów na szpiegów i dywersantów z perspektywą przerzucenia kanałami Benona do Polski naganiane „Marka” szukali w obozach uciekinierskich oraz wśród Polaków we Francji, Anglii i w Niemczech Zachodnich.

Pracę w monachijskim ośrodku Ryszard Czernik rozpoczął od wypełnienia nowej ankiety, która służyła do tak zwanych „studiów nad krajem wroga”. Zawierała ona setki pytań podzielonych m. in. na takie działy jak: przemysł wojenny na tle ogólnego stanu gospodarczego Polski, siły zbrojne reżimu, dział komunikacji z uwzględnieniem planu mobilizacyjnego kolei oraz funkcjonowania kolejnictwa w czasie wojny, Nowa Huta.

Potem Czernik vel Jean Paul przeszedł w ośrodku gruntowne przeszkolenie. Miał przecież wrócić przez zieloną granicę do kraju. Pierwszym jego nauczycielem był sam szef ośrodka „Tommy”. Poinformował on polskiego wywiadowcę m. in. o tym, że wywiad amerykański w razie wybuchu wojny Wschód-Zachód przewiduje następujący przebieg sytuacji w Europie: etap pierwszy — to szybki ruch sił bloku wschodniego skoncentrowanych w Niemczech Zachodnich, Czechosłowacji i na połym Śląsku w Polsce, natarcie i bitwa między Renem a Mozą, drugie to w zależności od wyników tej bitwy — przewlekłe działania wojenne w tym rejonie zachodząc o Atlantyk i Pireneje, natomiast etap trzeci — to ofensywa aliantów zachodnich przez terytorium Niemiec i Bałtyk.

Z kolei szef ośrodka szpiegowsko-dywersyjnego nad Izarą w Mo-

nachium „Tommy” szczegółowo zapoznał Czernika z tajnym planem kryptonim „Wulkan”. Przewidywał on akcje wywiadowcze i sabotażowo-dywersyjne na trzech głównych magistralach komunikacyjnych — nadbałtyckiej Królewiec — Berlin, środkowej Warszawa — Berlin i południowej Lwów — Katowice — Wrocław — Drezno. „Tommy” zaznajomił Czernika z szeregiem łączników do planu „Wulkan” o mawiających poszczególne fazy działań szpiegowsko-dywersyjnych. M. in. była w nich mowa, że akcje na tych magistralach przewidują uderzenie na te obiekty celem przecięcia ważnych szlaków, wytopowanie i wskazanie stronie amerykańskiej celów do bombardowania obiektów, przygotowanie baz, zrzutowisk, gdzie samoloty USA zrzucałyby sprzęt, broń i komandosów. Zadania te m. in. miał wykonywać w Polsce nasz wywiadowca.



Kolejnym etapem szkolenia był dział podrabiania dokumentów i posługiwanie się atryamentem sympatycznym. W sprawy legalizacji dokumentów i tajnopisu wtajemniczył go Michał Sulima i jego konkubina Alina. Odbił tu staż teoretyczny i praktyczny. „Tommy” zapoznał też Czernika z tajnikami pracującą już wówczas rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa. Z relacji szefa ośrodka wynikało, że RWE faktycznie finansuje i inspirowała CIA, że najważniejsze stanowiska w tej instytucji obsadzone są przez kadrowych funkcjonariuszy wywiadu amerykańskiego. Na zewnątrz jednak firmują ją Polacy, Czesi, Węgrzy, Niemcy m. in. tacy jak Jan Nowak-Jeziorański, pozostający na żołdzie CIA, aby pozornie przeciętny słuchacz miał wrażenie, iż za ich plecami nie kryją się wywiadowcze służby specjalne Stanów Zjednoczonych.

„Tommy” powiedział, że druga po Nowaku osoba w RWE był wtedy Luba, Polak z Kresów, który już przed wojną miał kontakt z wywiadem brytyjskim. W RWE on dysponował funduszami. Wiktor Trościańko, Tadeusz Zenczykowski vel Zawadzki byli wówczas powiązani z grupą Sołki, którą „Tommy” nazywał „płaszczowym bractwem”. Grupa ta na zlecenie CIA działała zupełnie niezależnie od ośrodka z Heilmannstrasse. Działalność grupy Sołki zdemaskował potem kontrwywiad PRL i w Polsce znana ona jest z tamtych lat jako afera siatki szpiegowskiej Bergu.

Ryszard Czernik vel Jean Paul, któremu Edward w Monachium pozornie pozostawił swobodę zauważył, że zarówno w Berlinie

jak i na zatłoczonych ulicach monachijskich jest obserwowany. Jak więc wysłać kartkę do Warszawy? Miała ona oznaczać, że znajduje się już w ośrodku. Ale i na to znalazł sposób — pocztówka niebawem dotarła do adresata nad Wisłą.

W tym czasie w ramach szkolenia Ryszardem Czernikiem w ośrodku nad Izarą zajęli się kadrowi pracownicy CIA — Bill Piter, który naukę szpiegostwa zaczął od stwierdzenia, że pierwszymi rodzajami broni człowieka były — kamień, maczuga i wywiad, zaś pierwszym szpiegiem — jak mówił — był gołąb, wysłany przez Noego, żeby zobaczyć, czy z powierzchni ziemi ustąpiły wody. Bill Piter po raz drugi poddał też Czernika badaniu na maszynie prawdomówności.

Zapewne jego wynik okazał się dobry, gdyż nazajutrz Bill Piter powtórzył znany już Czernikowi tajny plan CIA — „Wulkan”. Piter wpajał Czernikowi punkt po punkcie zawarte w nim dyrektywy pod kątem praktycznej realizacji planu w Polsce. W swoim instruktażu podkreślił, że najważniejszym zadaniem siatki szpiegów i dywersantów działających w kraju jest opanowanie systemu naprowadzania amerykańskiego lotnictwa bombardującego na wybrane cele w Polsce. Z tempa szkolenia i zdawkowych zdań Billa polski wywiadowca zorientował się, że zbliża się czas przerzucenia go z powrotem do Polski.

Tymczasem na jednej z ruchliwych ulic Monachium idąc za Czernikiem zapytał go ktoś po niemiecku, czy mógłby go zaprowadzić do kwiaciarni, w której kupi pasowe róże. Czernik oniemiał i zastygł na moment, ale natychmiast sobie przypomniał, że przecież jest to hasło wykułe przez niego w centrali wywiadu polskiego w Warszawie na wypadek konieczności nawiązania z nim kontaktu w RFN. Idąc wymienił odzew. W niedzielę spotkali się w muzeum, gdzie przekazał łącznikowi ze stolicy najważniejsze sprawy dotyczące ośrodka CIA w Monachium, zaś łącznik poinformował go, aby przed wyjazdem z RFN do Polski nadał w prasie umownej treści ogłoszenie. Trzeba było zabezpieczyć powrót wywiadowcy przez zieloną granicę.

A w ośrodku Czernik nadal pod okiem Billa Pitera prawie na pamięć wkuwał tajne instrukcje wywiadowcze CIA, jak praktycznie niszczyć urządzenia fabryczne, jak wysadzać mosty stalowe i betonowe, jak podpalać lasy, jak wywoływać pożar zbiorników z paliwem, jakie informacje wywiadowcze interesują wywiad USA, jak i gdzie je zbierać i klasyfikować. Jedną z instrukcji zwróciła szczególną uwagę Czernika. W dziale Wrocław brak było polskich nazw obiektów i miejscowości, były tylko niemieckie.

Wreszcie nadszedł dzień powrotu do kraju. Przed wyjazdem kierownik ośrodka osobiście wręczył Ryszardowi Czernikowi trzy instrukcje szpiegowskie, „listę zakupów”, czyli wykaz zadań dla agentów, plan kryptonimu „Wulkan”, 10 tys. dolarów oraz instrukcję z kapsułką trucizny, którą polecił mu zażyć w krytycznej sytuacji.

WKILKA miesięcy po jego powrocie z Monachium do Warszawy prasa krajowa na pierwszych stronach podała wiadomość, że kontrwywiad polski zdemaskował w kraju jedną z największych organizacji tzw. delegaturę WIN, która w rzeczywistości była rezydenturą CIA i w Polsce wykonywała szpiegowsko-dywersyjne zadania wywiadu amerykańskiego. W 1954 roku CIA zlikwidowała antypolski ośrodek w Monachium.

Opracował:
JAN WORKOWSKI



ZAWAŁ SERCA

Trudno jest omawiać chorobę, która za każdym razem może mieć zupełnie inny przebieg i objawy. Najczęściej zaczyna się ona nagle, bardzo silnym bólem w klatce piersiowej. Rola otoczenia sprowadza się do niezwłocznego wezwania pogotowia, a do czasu przyjazdu lekarza chory nie powinien pod żadnym pozorem ruszać się z łóżka. Ten zakaz obowiązuje przez znaczną część czasu — przez pierwsze 2-4 tygodnie pobytu w szpitalu. O ile łatwo zalecenie to wyegzekwować na samym początku, ponieważ chorzy mają duże dolegliwości i są na ogół bardzo osłabieni, to po tygodniu pacjent często czuje się na tyle dobrze, że pomimo ostrzeżeń próbuje chodzić. Może to grozić poważnymi konsekwencjami.

Jeżeli wszystko skończy się pomyślnie, chory po paru tygodniach wraca do domu. W dużej części przypadków pacjenci mogą na nowo podjąć nawet pracę zawodową. Niemniej ciężka choroba pozostawia duży uraz i lęk przed wysiłkiem. Tymczasem organizm, który na samym początku potrzebował jak największego spokoju i odpoczynku, aby wygoić wytworzone zmiany, w tej chwili wymaga właśnie rozsądnego dawkowanego treningu. Oczywiście, że po długim leżeniu w łóżku nie można od razu przystąpić do forsownych wysiłków fizycznych. Rehabilitacja chorego powinna przebiegać powoli i stopniowo. Konieczna jest codzienna porcja ćwiczeń, rozpoczynana od spacerów, każdego dnia coraz dłuższych, tak jednak, aby nie czuć się nadmiernie zmęczonym. Trochę później, kiedy serce stanie się bardziej wydolne, wskazane są małe męczące zajęcia na świeżym powietrzu jak np. praca na działce, czy łowienie ryb.

Chorego w okresie pozawałowym obowiązuje dieta. Zmiana trybu życia, jaka z reguły następuje po tej ciężkiej chorobie, ograniczenie aktywności życiowej może doprowadzić do otyłości. Sprzyja to z jednej strony powstawaniu zmian miażdżycowych, z drugiej większa masa ciała i utrudniona praca odchowa, która zawsze towarzyszy nadwadze, stanowią bezpośrednie obciążenie dla serca. Zresztą część chorych na zasadzie pewnego mechanizmu odruchowego odczuwa po przejeździe uczucie gnienienia i bóle w klatce piersiowej. Posiłki powinny być lekkostrawne, zawierające jak najmniejszą ilość tłuszczów i w porównaniu z poprzednim sposobem odżywiania ograniczone przynajmniej o 1/3.

Nie wymaga również chyba wyjaśniania konieczność zarzucenia palenia, unikania alkoholu (pisałem już zresztą o tym w jednym z poprzednich odcinków) jak i to, że chorzy powinni odtąd znajdować się pod stałą kontrolą lekarską.

KRZYSZTOF STAWIK

PROGRAM TELEWIZYJNY ★ PROGRAM TELEWIZYJNY

17-23. VI. 1977 r.

PIĄTEK

9.00 - Teatr Sensacji Luis C. Thomas „Cel uświęca środki”.
16.00 - Obiektyw.
16.20 - Dziennik.
16.30 - Studio Sport. Zapraszamy na stadion.
17.00 - „Lato z księżką”.
17.30 - „Delphi”.
17.40 - „Minerzy podniebnych dróg” - cz. III.
19.00 - Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - „Ostatnie okrażenie” - film.
21.30 - „Po premierze”.
21.50 - „Poradnik zmotoryzowanego turysty”.
22.00 - „Muzyka i ekran”.
22.55 - Dziennik.

Program II

16.20 - Program dnia.
16.25 - „Pegaz”.
17.10 - Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.
17.40 - „Co dalej, maturzysto?”.
18.10 - „Jak to w klasie”.
18.40 - Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 - Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - Turystyka i wypocinek.
21.00 - Dyskusje o filmach ostatniego festiwalu w Cannes prowadzi Jacek Fufszewicz.
21.50 - 24 godziny.
22.00 - Teatr TV. Henning Berger „Powódź”. Obsada: Wanda Neumann, Henryk Bista i in.

SOBOTA

9.00 - Bajkowy poranek dla najmłodszych „Moony Bartek”.
9.50 - „Ostatnie okrażenie” - film TVP.

STUDIO 8

14.00 - Powitanie.
14.10 - Dźwięk w Świecie - rep.
14.20 - Grand Prix studia 8 - zawody kajakowe w Gdańsku.
14.25 - Mecz - turniej pomiędzy producentami piłek nożnych.
14.40 - Grand Prix studia 8.
14.45 - Mysłę, że tak - rep. z konkursu najlepszego kucharza w Poznaniu.
15.05 - Grand Prix studia 8.
15.10 - Pozdrawiam cię mamo - wizyty rep. na koloniach.
15.15 - Liga rozrywki - turniej między ośrodkami.
16.00 - Powrót - rep.
16.15 - C.d. sprawy zabezpieczenia samochodu przed kradzieżą.
16.20 - Dziennik.
16.30 - W poszukiwaniu Eldorado - rep. o poszukiwaniu złota w Sudetach.
16.40 - Uszyjcie to dla nas.
16.45 - Przeciwno monotonii - rzecz o współczesnej architekturze.
16.55 - Targi antyków - akcja OTV Poznań.
17.10 - Piosenki z importu.
17.25 - C.d. pozdrawiam cię mamo.
17.30 - Mister eksportu.
18.15 - C.d. pozdrawiam cię mamo.
18.20 - Piosenka targowa.
19.35 - Konferencja prasowa z prof. Jerzym Olszewskim, min. handlu zagranicznego.
18.55 - Dobranoc dla dzieci - Piotruś i film oraz rozmowa z Konradem Drzewieckim.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - Relacja z targowego Poznania.
20.35 - „Manix” - film kryminalny.
21.30 - Memorial Kusocińskiego.
22.10 - Program muzyczny z Teresą Zylls-Garą.
22.35 - Reportaż z corocznego widowiska plenerowego spod Wawelu.
22.45 - Kino Nocne: „Pan pozwoli, Rocco Papaleo” - dramat obyczajowy.
0.15 - Dziennik.
0.20 - Śpiewa zespół Silver Convention.

Program II

15.40 - Program dnia.
15.45 - „Ostatnie okrażenie”.
17.00 - Popołudnie podróży i przygody: „Teleżem przez Afrykę”; „W podziemiach Koloseum”.
18.10 - Uśmiechy starego kina - komicy niemej ekranu.

18.35 - Telekino sprzed lat: „ZORRO”.
19.00 - Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - „Wieczór na zamku” - progr. rozrywkowy TV NR D.
21.55 - 24 godziny.
22.25 - „Krwawa lalka” - odc. V.

NIEDZIELA

8.20 - „Alarm przeciwpożarowy trwa”.
8.30 - „Nowoczesność w domu i zagranicą”.
8.45 - STUDIO SPORT.
9.00 - Program dnia.
9.00 - Kino TDC „Przygody psa Cywila”.
9.35 - „Antena”.
10.00 - W starym kinie: „Ten pozostawi pan Wiktor” - film francuski.
11.40 - Dziennik.
12.00 - Klub Sześciu Kontynentów „W 80 dni dookoła świata”.
13.15 - „Mój przyjaciel samochód” - cz. II.
13.55 - BANK MIAST: Limanowa - Skoczów.
15.00 - Losowanie Dużego Lotka.
15.16 - „ODRA OPOLE contra Goście” - teleturniej.
16.25 - Tele-Echo.
17.25 - „Jak utopić doktora Mraczka” - film prod. CSRS.
19.00 - Wieczorynka.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - Bajka dla dorosłych.
20.40 - STUDIO Sport. Mecz piłkarski BRAZYLIA - POLSKA - transmisja bezpośrednia.

Program II

12.10 - Muzyczna teleteka.
13.45 - „Wojskowa oficyna wydawnicza”.
14.20 - „Kolonijny trójmiec”.
15.20 - Prawda czasu, prawda ekranu: „Żelazny potok” - epopeja historyczna prod. radz.
17.00 - Żywy instrumentów „Klawisz kluczem jest w istocie”.
18.00 - „Recital bisów Kai Dan-czowskiej”.
19.00 - Wieczorynka.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - „Złota nuta”.
22.05 - Klub Filmowy „Szkoła dzwuela” - amerykański dramat społeczny.

PONIEDZIAŁEK

16.00 - Obiektyw.
16.20 - Dziennik.
16.30 - „Jeden dzień w Kaba”.
16.50 - „Równikowy chrzest”.
17.00 - „Teleferie”.
18.15 - „Janosik” - odc. 9 „Pobór”.
19.00 - Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - Teatr TV. I. Turgieniew „Stepowy król Lir”. Reż. W. Filler. Występują: Zofia Malynicz, Anna Chodakowska, Wojciech Siemion i in.
22.05 - „Camerata”.
22.40 - Dziennik.

Program II

Dzień Algierski w TVP.
17.25 - Powitanie telewizyjów.
17.35 - „Taka jest Algieria”.
17.45 - „Ghardaia”.
18.00 - „Droga przez pustynię”.
18.15 - „Tassilia”.
18.40 - Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 - Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - Zapowiedź drugiej części programu.
20.40 - „Koncert jańca i piosenki” - cz. I.
21.05 - „Na szczyt wulkanu” - film fabul.
22.45 - „Koncert tańca i piosenki” - cz. II.
22.55 - Zakończenie dnia algierskiego.

WTOREK

9.00 - Bajkowy poranek - „Taffy” wg R. Kiplinga.
10.00 - „Jak utopić doktora Mraczka” - film prod. CSRS.
16.00 - Obiektyw.
16.20 - Dziennik.
16.30 - Studio TV młodych.
17.10 - „Camerata w Opolu”.

17.40 - „Kółko i krzyżyk”.
17.55 - Magazyn motoryzacyjny.
18.15 - W starym kinie - „Ze świata burleski”.
18.50 - Radzimy rolnikom.
19.00 - Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - XV Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu - Debiuty.
21.50 - „W drodze na corridę”.
22.20 - Fakty, opinie, hipotezy.
22.50 - Dziennik.

Program II

16.50 - Teatr TV. „Stepowy król Lir”.
18.20 - „Mam pomysły”.
18.40 - Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 - Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - „Żywioty”.
21.15 - Polski film dokumentalny - „Morze i człowiek”.
21.55 - 24 godziny.
22.05 - Wtorek melomana.
23.05 - „Camerata w Opolu”.

ŚRODA

8.50 - „Tajemnica archiwum” - film prod. NR D.
10.00 - XV Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu - Debiuty (powt.).
15.55 - Program dnia.
16.00 - Obiektyw.
16.20 - Dziennik.
16.30 - „Camerata w Opolu”.
17.00 - Kino TDC „Ewa + Ewa” - film prod. polskiej.
17.30 - Losowanie Małego Lotka.
17.45 - „Pięć pytań o współpracę”.
18.35 - „W teatrze przyrody”.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - „Rodzina Straussów” - film prod. ang.
21.30 - XV Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu - Opole 77.
22.40 - Dziennik.

Program II

16.25 - Program dnia.
16.30 - „Niezapomniany dzień” - film prod. bułg.
18.10 - „Liga pięciu”.
18.40 - Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 - Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - Studio Sport.
21.30 - 24 godziny.
21.40 - „Dialogi z przeszłością”.
22.10 - „Powrót na zyczenie”.
22.50 - „Kto nas zatrudni w filmie”.
22.50 - „Camerata w Opolu”.

CZWARTEK

9.00 - Bajkowy poranek: „O Kasl co gąski zgubiła”.
10.00 - XV Festiwal Piosenki w Opolu.
16.00 - Obiektyw.
16.20 - Dziennik.
16.30 - „Camerata w Opolu”.
17.00 - Teleferie.
17.50 - Reportaż wojskowy.
18.10 - Pegaz.
18.50 - Radzimy rolnikom.
19.00 - Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - „Kojak” - „Grecki milioner” - serial USA.
21.30 - XV Festiwal Piosenki w Opolu.
22.45 - Dziennik.

Program II

16.05 - „Trzy dni w życiu Wami Siemionowa” - film radz.
17.30 - Instynkt czy świadomość - film radz. popularnonaukowy.
17.45 - Kto pyta nie błądzi - Bitwa pod Grunwaldem.
18.00 - Kino filmów animowanych.
19.40 - Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 - Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.30 - Studio przebojów - program estradowy TV NR D.
21.15 - Galeria 34 milionów - marlarstwo Mieczysława Wejmana.
21.50 - 24 godziny.
22.00 - Sylwetki X Muzy - Bożena Dykiel.
22.25 - „Camerata w Opolu”.

TVP zastrzeżenie sobie możliwość zmian w programie.



17-23. VI. 1977 r.

Wierzmy, że czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21.III-20.IV.



W najbliższych dniach wydarzy się kilka spraw, które tylko z pozoru nie będą ciebie dotyczyły. Miej więc oczy otwarte i nie przegap tego, czego przegapić ci nie wolno. Nie zapominaj, że masz do załatwienia kilka pilnych zobowiązań.



BYK 21.IV-20.V.

Lubiesz się w zaskakiwaniu otoczenia rewelacyjnymi pomysłami, ale tym razem porzuć tajemniczość. W tym przedsięwzięciu potrzebna ci jest pomoc wielu osób, sam narazisz się tylko na kłopoty i przykrości.



BLIZNIĘTA 21.V-21.VI.

Jeśli w tym tygodniu uda ci się doprowadzić do końca zamierzoną sprawę - możesz mówić o sukcesie. Nie licz jednak na najmniejszy szczytliwy zbieg okoliczności, zabierz się do działania z precyzyjnym planem.



RAK 22.VI-20.VII.

Nowa, atrakcyjna znajomość przyniesie nowe nadzieje, odmieni nieco twój tryb życia. Bądź cierpliwy, nie żądasz natychmiast i wszystkiego. W drodze list z przyjemnymi nowinami dotyczącymi planów urlopowych.



LEW 21.VII-23.VIII.

Nie spiesz się tak bardzo z realizacją wszystkich zamierzeń. Warto rozłożyć je rozsądnie w czasie. W środę niespodziewana wizyta i propozycja. Nie mów tak dopóty, dopóki nie będziesz miał pewności, że dotrzymasz słowa.



PANNA 24.VIII-23.IX.

Zapowiada się nerwowy tydzień. Wiele spraw będzie wymagało szybkiego i niemiłego, jednoczesnego załatwiania. Nie trac głowę, tylko spokojem i konsekwencją możesz nadrobić to, co nie tak dawno świadomie na później...



WAGA 24.IX-23.X.

Gwiazdy mówią o kilku propozycjach nawzajem się wykluczających, ale każda z nich na swój sposób jest ciekawa. Będziesz miał więc dylemat. Nie machnij ręką na wszystko, bo wiesz, że zyciu potrzebna jest odmiana.



SKORPION 24.X-22.XI.

Rozczarowanie, jakie cię spotka, w gruncie rzeczy nie będzie warte nawet kilku łez. Nie zwracaj więc uwagi na wyrazy współczucia, gdyż będą one miały na celu raczej pogłębienie cię. W niedzielę udana eskapada z kimś bliskim.



STRZELEC 23.XI-21.XII.

Twoje ostatnie gości zostaną ci wybaczone, ale osobie, której sprawileś przykrości, rozgrzeszenie twojej osoby nie przyjdzie łatwo. Pamiętaj na przyszłość także o drobniaczach. W drugiej tygodnia przyjemny wieczór towarzyski.

KOZIOROŻEC 22.XII-20.I.

Wiadomość, na którą tak długo czekałeś, wkrótce otrzymasz, ale spowoduje ona trochę rozterek. Działaj w myśli zasady, że pierwsza decyzja jest najlepszym rozwiązaniem. W ślad za wiadomością. Powinieneś być czułym gościem.

WODNIK 21.I-18.II.

Pierwsze dni tygodnia upłyną pod znakiem miłych spotkań towarzyskich. W natoku wrażeń nie zapominaj jednak o codziennych obowiązkach, o najbliższych i ich potrzebach. Gwiazdy mówią o jakimś zatargu, którego podłożem będą dzieci.

RYBY 19.II-20.III.

Stanowczo za wiele uwagi poświęcaj osobie, która nie powinna cię obchodzić. Niepotrzebnie tracisz energię i nerwy, zapominasz o sprawach istotnych. Czasem warto posłuchać, co o twoich zamierzeniach sądzą inni.



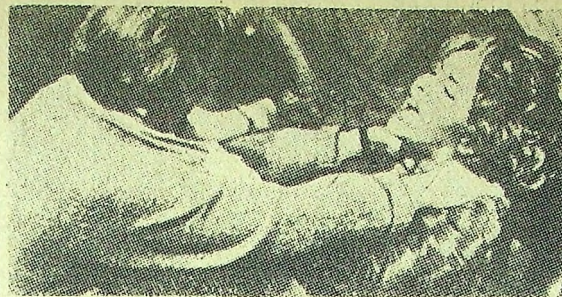
TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Włodzisław Kisił (redaktor naczelny), Andrzej Lapiński, Zygmunt Łuszcz, Stanisław Malecki, Czesław Pańczuk, Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczko (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redakcji - 42-200, sekretarz redakcji - 42-870 i administracja - 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-40), INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: Prawo skracania materiałów nie zamówionych.

A black and white portrait of a man with dark hair, smiling. He is wearing a dark tuxedo jacket over a white shirt and a dark bow tie. The background is dark and out of focus.

Ne zanosi się na to, żeby twórczość Francoise Sagana miała wejść do historii, wielkie, literatury francuskiej, ale każda jej nowa powieść budzi ogromne zainteresowanie i jest masowo czytana. Może to także zasługa znakomych tytułów — „Witaj smutku”, „Pewien uśmiech”, „Troche słówca w zimnej wodzie”, „In Mniejsza populacja”, „Ciesz się jej dramaty” (napisała ich (6) i baletowe „bretta” (3). Ostatnio Saganaka ujawnia się publiczność jako filmowiec. Na festiwalu w Cannes prezentowany był film „Oczy jak jedwab” który sama insceniowała wg swego opowiadania pod tym samym tytułem.



Największe szpitale Kanady wprowadzają zróżnicowane kolory fartuchów dla pielęgniarek — od białych aż do czarnych. Rzecznik prasowy ministerstwa zdrowia uzasadnił tę decyzję następująco: pacjenci ogromnie szybko i łatwo zakochują się w siostrach szpitalnych, często też lekkomyślnie się z nimi żenią. Ten fenomen ma swe źródło w bieli, która odgrywa wielką rolę psychologiczną. Pielęgniarki w białych fartuchach jawią się wszystkim jako istoty łagodne, świeże, delikatne, niemal anielskie...



Na zdjęciu scena z filmu „Virginia Woolf”, Liz Taylor i Richard Burton w swych życiowych rolach. Amerykańscy socjodolży przebadali 2143 pary małżeńskie i podważyli tezę, że przemoc, brutalność i okrucieństwo cechują wzajemne stosunki rodzinne ludzi o niskim wykształceniu, standardzie życiowym i niskiej kulturze. Socjodolży twierdzą, że przy-

najmniej 3 proc. dzieci wychowywanych w tzw. przyzwolonych domach dostaje od rodziców łgie łanie, sã kutowane, straszysiã je z broniã w rãku. Co szósta para małżeńska „funduje” sobie przynajmniej raz w roku ko smiczną awanturę, a strona mi atakującymi w brutalny sposób sã zarówno mężczyźni jak i kobiety.

Na zdjęciach dwaj mistrzowie w jeździe figurowej na lodzie. Mistrz pierwszy Aleksander Panszin (r. 1897) i mistrz ostatni Władimir Kowalow (r. 1977). Okazuje się, że pierwsze mistrzostwa w tej konkurencji odbyły się 22 lutego 1897 roku w Petersburgu. Tytuł najlepszego łyżwiarza figurowego Rosji zdobył wtedy Aleksander Panszin. W 1901 roku odebrał mu go Mikołaj Panin-Kolomenkin, mistrz od r. 1902 do 1905 i w 1907. On także reprezentował Rosję na mistrzostwach świata w 1903 r. Uplasował się w ścisłej czwórce obok Ulricha Salchowa (Szwecja), A. Fuchsa (Niemcy), Maxa Bochatscha (Austria). Na olimpiadzie w Londynie (1908) Panin pokonał Salchowa. Z takimi tradycjami można być pierwsza łyżwiarska potega świata!



POZIOMO: 1) uławia podnoszenie ciężarów, 5) do przesiewania, 7) strunowy instrument muzyczny, 8) wyprawa ściana, 9) papuga, 10) dwustronny rachunek księgowości, 11) środek uspokajający, 13) siaba karta w grze, 16) popis, rewia, 18) pływająca jednostka wojskowa, 20) kręta, 22) zjazd do kopalni, 24) siły zbrojne, 25) nie mleczak, 27) popularny taniec, 28) pożądana w cierpieniu, 29) masa wulkaniczna, 30) literat mający piękny styl.

scian, 9) papuga, 10) dwustronny rachunek księgowości, 11) środek uspokajający, 13) siaba karła w grze, 16) popis, rewia, 18) pływająca jednostka wojskowa, 20) kręta, 22) zjazd do kopalni, 24) sity zbrojne, 25) nie mieczak, 27) popularny taniec, 28) pożądana w cierpieniu, 29) masa wulkaniczna, 30) literat mający piękny styl.

Pozjomo: gen, sandaŭ, an-
gina, para, proceder, aplanat,
barwa, mores, fistuŭla, inten-
cja, upaŭ, szrama, kozioł, boa.
Pionowo: wada, odraza, głup-
tak, naloŭ, egzema, interwai,
pia, prognoza, pijawka, Ere-
waŭ, truzm, aŭf, schab, amok.

Nagrody — książki po 50 zł za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki otrzymują: Józef Kruszewski z Legnicy, Andrzej Kęsek z Jaworzyny Śl., Lesław Buczak z Lubina. Nagrody wyślemy pocztą.

PIONOWO: 1) aparat do przekazywania wiadomości, 2) zastrzeżenie w umowie, 3) znak na pięciolknii, 4) podpora architektoniczna, 5) uczniak, 6) taniec rodem z Argentyny, 9) szkocki instrument muzyczny, 12) węgierskie uzdrowisko, 14) kąśliwy owad, 15) skoczny taniec, 17) pragnienie osiągnięcia sukcesu, 19) założyciel, 21) najczęściej utrzymujące temperaturę

